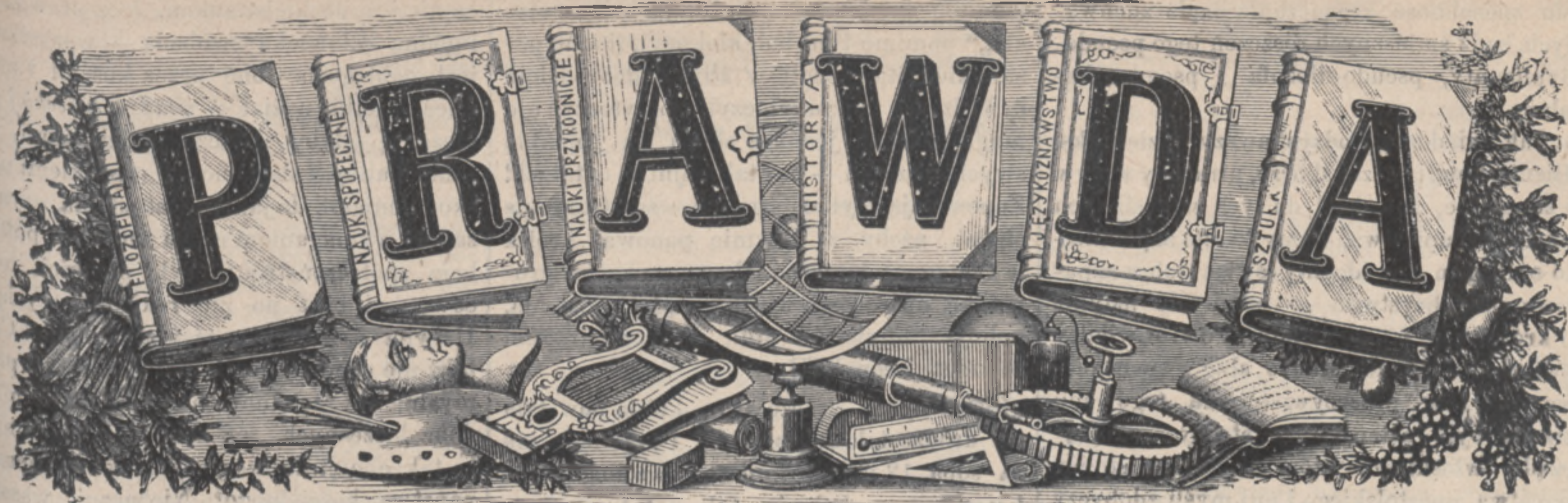
№ 32. Warszawa, dnia 6 Sierpnia (25 Lipca) 1887 r. Rok VII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POSTANOWIENIE.

Warszawski Generał-Gubernator Generał Adjutant Hurko, rozpatrzywszy przedstawiony przez urzędnika do szczególnych poruczeń, radcę koleg. Pankowa, raport o nieporządkach 13 czerwca r. b. w cyrku Salamońskiego w Warszawie, oraz dołączone do raportu śledztwo i przekłady artykułów poumieszczanych w polskich gazetach i dziennikach o cyrku Salamońskiego, znalazł: że nieporządki dokonane zostały tego wieczoru w cyrku przez studentow cesarskiego warszawskiego uniwersytetu przy udziale innych osób na skutek uprzedniej między niemi zmowy; że oprócz nadzwyczajnych krzyków, wymierzonych przeciw klownowi Tanti'emu, były z tłumu studentów rzucane na scenę kartofle i jajka, z których część wpadła między publiczność; że przy zatrzymaniu bardziej winnych wzniecenia nieporządków, tłum studencki stawił na miejscu w cyrku opór żandarmom i policyantom z biciem tychże; że niezadowolenie przeciw klownowi Tanti'emu, wogóle przeciw cyrkowi Salamońskiego, wynikło nie wskutek opowiadań klowna Tanti'ego, jakoby obrażających dla polskich kobiet, o czem oświadczyli w swoich zeznaniach studenci, lecz wskutek tego, że klown Tanti i wogóle w cyrku po większej części używany był w opowiadaniach i innych razach język rosyjski a nie polski albo jaki inny; nakoniec, że studenci, którzy dopuścili się 13 czerwca r. b. nieporządków, byli bezpośrednimi wykonawcami w części — życzeń niektórych osób ze społeczeństwa polskiego, a głównie działali pod wpływem szkodliwego kierunku, który się objawił w gazetach polskich, z których pewna część wprost zwracała uwagę na używanie w cyrku języka ogólnie niezrozumiałego i wyraźnie zalecała spełnienie skandalu przeciw obrażającej ich narodowość innowacyi; z tego więc powodu Generał-Adjutant Hurko, uznawszy za konieczne na winnych w sprawie całej tej uczestników w nieporządkach 13 czerwca i wydawców gazet polskich wymierzyć odpowiednie kary i stosując się do Najwyżej zatwierdzonej 20 września 1876 roku decyzyi, postanowił:

1) Studentów II kursu wydziału medycznego: Maksyma Antonowa i Leona Wasilkowskiego, oraz studenta I kursu tegoż wydziału Włodzimierza Talkę na zamknięcie w areszcie policyjnym każdego po 2 miesiące;

studentów II kursu tegoż wydziału Ludwika Wiśniewskiego i Jana Borzuchowskiego na zamknięcie w areszcie policyjnym po 6 tygodni;

studentów III kursu wydziału fizyczno-matematycznego Adama Grabowskiego i II kursu tegoż wydziału san-petersburskiego uniwersytetu Tomasza Staweno na zamknięcie w areszcie policyjnym po miesiącu;

studentów I kursu wydziału medycznego: Feliksa Zawadzkiego, Józefa Smólskiego, Izydora Fajersztejna, Mieczysława Bełżyckiego, Kazimierza Świąteckiego, Stanisława Krzemieniewskiego, Juliusza Malecińskiego; studentów II kursu tegoż wydziału: Jana Palmirskiego, Bogdana Korybuta Daszkiewicza, Zygmunta Podziemskiego, Jana Kozłowskiego, Czesława Stankiewicza, Lucyana Kozickiego, Adolfa Swidwińskiego, Adama Chojkę, Jana Świąteckiego, Juliana Fileborna, Franciszka Gumowskiego, Nepomucena Godlewskiego i Michała Szaniawskiego; studenta III kursu tegoż wydziału Hermana Szulca; studenta I kursu wydziału prawnego Kazimierza Ziemińskiego i kandydata wydziału fizyczno-matematycznego petersburskiego uniwersytetu Władysława Ziemińskiego — na zamknięcie w areszcie policyjnym każdego z 23 wyżej wymienionych, po dwa tygodnie.

2) Mieszkańców m. Warszawy Jana J. Sosnowskiego i Leona L. Rakowskiego na zamknięcie w areszcie policyjnym, pierwszego na 2 miesiące, drugiego zaś na 6 tygodni.

3) Wydawców zaś gazet i dzienników skazać na kary pieniężne:

wydawcę tygodnika *Prawda* (za art. w nr. 26) na 300 rs.;

wydawców: *Tygodnika mód* (za art. w nr. 26) — *Tygodnika ilustrowanego* (za art. w nr. 233) — *Kolców* (za wiersze i art. w nr. 25 i 26) — i *Przeglądu tygodniowego* (za art. w nr. 26) — każdego po 500 rs.;

wydawcę *Kuryera codziennego* (za art. w nr. 156) na 750 rs.;

wydawcę *Biesiady literackiej* (za art. w nr. 22 i 25) na 1,000 rs.;

wydawcę *Gazety polskiej* (za art. w nr. 129) na 1,500 rs.;

wydawców: tygodnika *Życie* (za art. w nr. 24), tygodnika *Kłosy* (za art. w nr. 1147) i pisma codziennego *Dziennik dla wszystkich* (za art. w nr. 126, 130 i 133) — każdego po 2,000 rs.;

wydawcę *Kuryera warszawskiego* za art. w nr. 167, 173 i 180) — na 2,500 rs.

Wprowadzenie w wykonanie niniejszego postanowienia polecić warszawskiemu oberpolicmajstrowi.

Na oryginale podpisano: Generał-Adjutant *Hurko*.

Wieś Sacharowo, 15 lipca 1887 r.

POLITYKA.

PRZEGRANA PARTYA.

I.

Postęp pojęć i stosunków, coraz bardziej przeciwstawiający się uprawnionym resztkom czasów przeszłych tak dalece zaostrza sprzeczności w duchowem i praktycznem życiu obecnych społeczeństw, że nieraz trudno zrozumieć, jakim sposobem w łonie tej samej epoki mogą się pomieścić te olbrzymie odstępy, postacie i objawy cywilizacyi, jakim cudem ludzkość obraca się w tych przeciwieństwach i różnicach. Niewątpliwie jednym z najbardziej przestarzałych i z rozwojem kultury sprzecznych zabytków jest instytucya papiestwa, nieprzestająca na sprawach religijnych swej owczarni, ale narzucająca się rządom w polityce, socyologii i filozofii, wystawiająca swe martwe szkielety śród ciał żywych, natrętna, przebiegła, uparta, fanatyczna, w środkach nieprzebierająca, zwykle z każdą siłą fizyczną sprzymierzona. W tym kierunku prowadzi swą nawę Leon XIII, to też miewamy czę-

sto sposobność zaznaczania bądź zuchwałych, bądź śmiesznych roszczeń tego pseudodyplomaty, pseudo-filozofa i pseudo-kapłana.

Jak wiadomo, odzyskawszy, dzięki ks. Bismarkowi i naszej skórze, utracony wpływ i znaczenie, zatęsknił do tych szczęśliwych okresów papiestwa, kiedy to ono zapominało o ubogim i w idealny świat dobra zapatrzonym Chrystusie — pamiętało jedynie o królestwie z tego świata. Powrót władzy świeckiej błysnął „słudze sług“ snem pięknym. Dla urzeczywistnienia tego snu trzeba było ustępstw ze strony „wroga,“ rządu włoskiego, który osiadł w stolicy państwa apostolskiego i ani myśli zdobyczy opuścić. Szeptano na ucho prasie a prawdopodobnie i ministrom, że Leon XIII zadowoliłby się „wązkim języczkiem ziemi od Tybru do morza,“ że poprzestałby na zwrocie formalnym, a potem podarowałby państwu swoje dziedzictwo itp.; ale widocznie na wszystkie te wędki rząd złapać się nie chciał, bo oto papież otworzył upust swym żalom w liście do kardynała Rampolli, swego „sekretarza stanu.“ List ten jest niezmiernie charakterystycznym dowodem rzetelności działań i czystości zasad „namiestnika Chrystusowego“; składa on się bowiem z trzech śmiało splecionych wątków, a raczej z trzech nadużyć: religii, historyi i wiedzy. Każda z nich, o ile zgwałconą być mogła, o tyle zgwałconą została.

Leon XIII zastrzegłszy, że do walki o władzę świecką nie pobudza go ani „ambicya,“ ani wielkość ziemska,“ powołuje się na „Opatrzność boską“ i na Jezusa, który miał następców Piotra obdarzyć „najszlachetniejszemi prerogatywami, wzniosłą, osobną i prawną władzą,“ o czem — rzecz szczególna — żaden z ewangelistów i apostołów nic nie wie i nie wspomina. Nowy Testament nie zawiera najodleglejszej wzmianki, ażeby mistrz nazarejski gdziekolwiek dla siebie lub swoich uczniów chciał wytworzyć jakąś podobiznę panowania świeckiego; przeciwnie, najbardziej stanowczo zrzeka się go i oświadcza, że jego „królestwo nie jest z tego świata.“ To też pomimo tyloletniej walki o „władzę świecką,“ pomimo tylu bul, alokucyj, listów pasterskich itp. biegli w Piśmie dobrodzieje cywilizacyi nie przytoczyli i przytoczyć nie mogli zeń ani jednego słowa na poparcie swych roszczeń — oni tak hojni w cytatach! Zapewniają tylko ogólnie, że Chrystus chciał, ażeby w Rzymie panował królik w tyarze, ażeby posiadał swoją ziemię, gromadkę operowego wojska, sądy, więzienia, policyę, ministrów itd. Zaręcza o tem również Leon XIII.

„Instytucya — pisze on — która powstała na drodze tak dobrowolnej i prawnej, ma za sobą 12 wieków niezaprzeczonego i pokojowego posiadania, tak potężnie przyczyniła się do rozszczepienia wiary i cywilizacyi i tyle zasłużyła na wdzięczność ludów, posiada większe, niż każda inna prawo do tego, ażeby była szanowaną i utrzymaną.“ Leon XIII przypuszcza, że owe „wdzięczne ludy“ uczą się dziś historyi z podręczników przez cenzurę duchowną zatwierdzonych, że nie słyszały o „dobrowolnem“ zginaniu karków pod jarzmo papieskie, że „eclesia militans“ przypomina się im jedynie jako „cywilizowanie barbarzyńców“ i „kiełznanie despotyzmu.“ Niestety wylazły z mroków dziejowych starannie osłaniane straszydła i ci chyba nie umieją dziś ocenić należycie „dobroczynnych“ wpływów okrucieństwa nasiąkłej krwią niewinną purpury namiestników Chrystusowych, którzy przeszłość świata znają z kazań i objaśnień zakrystyjnych.

Leon XIII odważnie sięga dla siebie i swoich poprzedników po wawrzyny przewódców i opiekunów postępu. „Tylko to — powiada on — co prowadzi do doskonałości umysłowej i moralnej, a przynajmniej co jej nie przeczy, może stanowić dla człowieka postęp prawdziwy, a ten rodzaj cywilizacyi najpłodniejsze źródło posiada w kościele, którego zadaniem jest nauczyć człowieka prawdy (!) i uczciwego życia. *Wszystko*, co nauki, sztuki i przemysł wynalazły dla pożytku i wygody życia, wszystko, co sprzyja rzetelnemu handlowi i podnosi prywatną oraz publiczną zamożność, wszystko, co nie jest rozkiełznaniem, lecz prawdziwą i godną człowieka swobodą — wszystko to jest pobłogosławione przez kościół i może mieć wielki udział w *władzy świeckiej* papieża. I gdyby papieże ją odzyskali, nie zaniedbaliby wzbogacić jej wszelkiemi udoskonaleniami, do jakich jest zdolną, czyniąc zadość wymaganiom czasu i nowym potrzebom społeczeństwa.“ Tyle słodkich owoców — i nikt po nie ręki nie wyciąga! Dziwna nieroztropność i zaślepienie! Czy nikt nie chce ani nauk, ani sztuk, ani przemysłu, ani rzetelnego handlu, słowem ani dóbr doczesnych, ani zbawienia po śmierci, że tak obojętnie wszyscy traktują sprawę państwa kościelnego? Niebaczni, wszakże potrzebujecie tylko pomódz do przywrócenia władzy świeckiej papieża, a będziecie mądrzy, zacni i bogaci. W przeciwnym razie...

Czy Leon XIII istotnie nie dostrzegł, że wpadł w mimowolny humor, że tego rodzaju wołania sympatycznem echem już dziś się nie odbiją? Śmiesznym zapewne być nie chciał, a stracił równowagę myśli w gniewie na rząd włoski, który mu odjął nadzieję zabawki we władcę świeckiego.

Dla nadania siły tym gorzkim żalom do listu papieskiego dołączono pismo kardynała Rampoli, przeznaczone dla „ministrów spraw zagranicznych“ Europy. Pismo to, o którem pomówimy następnie, pozwoli nam jeszcze głębiej wejrzeć w pajęczynę watykańską, w której duże muchy łapać się nie chcą. Tam zobaczymy, co należy sądzić o religijności „namiestnika Chrystusowego,“ o jego obronie ludów uciśnionych wreszcie o dyplomacie i filozofie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jedzie i nie jedzie do Bulgaryi ks. Koburg. Według *W. Allg. Ztng* już nawet pojechał. Pewnem dotąd (czwartek) jest tylko to, że z jakiejś interesowanej strony pobudzono jego odwagę, a nie przypuszczamy ażeby tą stroną była sama regencya, które

POEZYA.

NA ODPUŚCIE.

Lubię odpusty:... w nich jest bardzo wiele
Poetyczności: te procesye, dzwony,
Obłoki wonnych kadzideł w kościele,
Światła, tłum ludzi, śpiew, organów tony,
Lub amatorskie wrzaskliwe kapele...
Lecz nad te wszystkie *idealne* strony
Przenoszę finał obchodu *konkretny*,
Którym jest — obiad u proboszcza świetny.

Ale nietylka ja — w pobożnych tłumie
Większość podziela to upodobanie,
Więc się nie dziwcie, że zaraz po sumie
Z kościoła dążą panowie i panie
Wprost do proboszcza. Za nimi w zadumie
I pan Lemiecha idzie na plebanię,
Gdzie pod białymi obrusy dwa stoły
Czynią powabny widok i wesoły.

A w kącie obok mniejszego stolika
Już tam zastano przed butelek stosem
Najżarliwszego wszystkich zwolennika
Odpustów, który urzędowym nosem
W obywatelskich sumień skrytki wnika,
Dzierżąc egidę nad powiatu losem,
A sam jest z takich, co to nie utonie
Bo... słowem „sprawnik“ we własnej personie.

W mundur odziana pobożna ta dusza
Chociaż innego trzyma się obrządku
I za procesyą w kościele nie rusza,
Jednak odpusty zwiedza — dla porządku,
I proboszczowskie kielichy osusza,
W swym prawowiernym ładując żołądku
Zraz katolicki, bigos lub pieczyste
Sapiąc i szepcąc: „pomiłuj nas Chryste!“

Wróg konwenansów wszelkich i „liberał“ —
Nie czekał, aż się reszta gości zbierze,
Lecz już do kilku butelek zazierał,
Dając pierwszeństwo „czystej“ i maderze,
Wypróżnił duży blaszany futerał
Serdelów, wziął się do kawioru szczerze,
A nim się innych gości zeszło grono,
Już miał twarz lśniącą i zadowoloną.

Tymczasem mały domek proboszczowski
Ludni się... wchodzą panie i panowie:
Wszedł pan Kozłowski i pan Baranowski
(O nich-to znane obiega przysłowie).
Wszedł Rzepa z żoną — dziedzic małej wioski,
Posesor Dziomba, Łoś, państwo Kwaczowie,
Otyła Cielska, cierpiąca na nerwy
Radwan, Żbik, Ciołek... drzwi skrzypią bez przerwy...

Uprzejmy proboszcz ze słodkim wikarym
Dzieli się troską świętej gościnności:
Proboszcz poważny (chociaż nie jest starym)
Wziął na się bawić męzkie grono gości,
Mówi o deszczu, o posiewie jarym,
O polityce... o łamaniu w kości
(Na co się naftą nacierać — jest dobrze)
Najdłużej mówi o wczorajszym robrze.

Wikary lepszą cząstkę obrał sobie:
Ten pod opiekę swoją zgarnął damy.
I zacierając słodko ręce obie,
Głos moduluje w minorowe gamy
I cicho, skromnie, w najmilszym sposobie
Bawi dyskursem ciocie, córki, mamy —
O namaszczeniu, o łasce, uczuciu,
Wreszcie o świata powszechnem zepsuciu.

Ale rozmowa wlecze się niesporo,
Często utyka i niby się leni;
Niektórzy wcale udziału nie biorą
I zaczynają poziewać znudzeni;
Ksiądz proboszcz dostrzegł, że już rąk kilkoro
Wciąż wydobywa zegarki z kieszeni...
Aż oto wazę, która parą bucha,
Wnieśli — i w serca wstąpiła otucha.

pokusy w obecnych warunkach nie mogłyby być dość silne. Po za pp. Stojanowem, Stoiłowem itd. muszą stać doskonale ukryci działacze, których głos, a raczej szept jest tu wpływowym. Gdyby te rady tajemne okazały się skuteczne i gdyby Ferdynand I, wbrew woli Rosyi, zasiadł na chwiejnym tronie, niezawodnie dałby hasło mocarstwom do groźnego spojrzenia sobie w oczy. Gazety nie mając dotąd jeszcze dowodów, ale już wietrząc burzę z przypuszczeń, dostrzegają chmury i chmurki. Wszakże nawet domysłem trudno odgadywać najbliższą przyszłość, gdyż wieści o zamiarach Koburga są tak sprzeczne, jak interesy państw, które około niego się krzyżują.

Włochy okryły się żałobą po śmierci Depretisa, Niemcy odpoczywają, Anglia tarmosi się z Irlandyą, jeszcze tylko Francya podsyca uwagę publiczną skandalami. Boulanger ma się pojedynkować z Ferrym, a deputowany Laur z Cassagnacem. Pierwsza para budzi zajęcia wartością osób, druga — wartością rzeczy. Jak wiadomo, gazeta *France* ogłosiła artykuł, w którym powiedziano, że do Boulangera zgłaszali się posłowie (prawicy) i generałowie, nakłaniający go do zamachu stanu na korzyść własną lub Orleanów. Do autorstwa artykułu przyznał się Laur, który między innymi, jako pośrednika w tem uwodzeniu, wskazał Delafossa. Ten zamieścił publiczne tłomaczenie się, w którem usiłuje dowieść, że przekręcono jego myśli i słowa. Stąd wrzawa, wyzwania a może i pojedynek. Naczelny bowiem szczekacz prawicy, Cassagnac, zelżywszy Laura, odmówił mu zadośćuczynienia pojedynkowego przed odkryciem nazwisk; otrzymał za to list, w którym przeciwnik przyrzeka mu je na placu boju, jeżeli rycerza bonapartyzmu opuści to uczucie, które mu kazało podczas bitwy ukrywać się w piwnicach Sedanu. Z obu stron idą poczęstunki pieprzne, a zobaczymy — czy krwawe.

Szczucia prasowe przeciwko wartościowym papierom rosyjskim przycichły, ale nie umilkły. Wrogi nastrój dzienników niemieckich względem Rosyi nie ustaje. Z kolei domagają się one podwyższenia ceł od żyta na granicy wschodniej, co, naturalnie, będzie środkiem nietylko ekonomicznym, ale i politycznym. Te zaś bąkania i życzenia gazeciarskie są tam odbiciem zamiarów rządu, który uczuwa wieczny głód podatkowy a nasyca go postrachami.

Wkrótce już cesarz austryacki ma się spotkać z niemieckim. Spotkania te zawsze są związane z przedsięwzięciami politycznemi i obecnemu więc prasa nadaje znaczenia. Jakie? Za mało mamy miejsca na powtarzanie przypuszczeń, z których każde niknie, zaledwie skrzydła do lotu rozwinie.

Zmarł redaktor *Mosk. Wiedom.* M. Katkow.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WŁASNOŚĆ ZIEMSKA

w Królestwie Polskiem

(podług ostatnich źródeł urzędowych).

Pod powyższym tytułem p. Witold Załęski pomieścił w *Niwie* bardzo cenne dane statystyczne.

Według pomiarów trygonometrycznych sztabu generalnego, cała powierzchnia Królestwa Polskiego wynosi 111,554 wiorst kwadratowych, czyli 22,675,388 morgów. Obliczenia te podane były w r. 1875; inne zaś cyfry, zbierane drogą urzędową, nie zgadzają się z rachunkami sztabu generalnego. I tak: L. Wolski w *Kalendarzu astronomicznym za* 1859 *r.* przestrzeni dóbr prywatnych podaje na 14,989,350 morgów; w wykazach ministeryum finansów z 1868 r. obliczono ogólną przestrzeń gruntów na 23,102,940 morgów: G. Anuczyn w swoim wielkim atlasie (1875 r.) podaje 18,170,991 morgów. Jak widzimy, różnice te są znaczne.

To też chcąc wyświetlić istotny stan rzeczy, p. Załęski ze wszystkich nagromadzonych wykazów statystycznych, po sprostowaniu wielu błędów, ułożył tablice porównawcze, których rezultat ogólny tak się przedstawia:

Ogólna przestrzeń Królestwa Polskiego w 1877 r. zawiera morgów:

				%
gruntów włościańskich			8,570,133	41,60
innej własności prywatnej . . .			9.943,955	48,27
z tej ostatniej przypada:		%		
na własn. szlachty	9,071,628	49,03		
„ cudzoziem.	250,546	1,22		
kupców i in. stanów	621.781	3,02		
gruntów należących do skarbu i familli Cesarskiej			1,290,524	6,26
gruntów należących do kościołów i klasztorów			35,344	0,17
należących do miast			124,611	0,60
„ „ miasteczek (osad)			502,430	2.84
„ „ miast i miasteczek w gub. warsz. (bez rozróżnienia)			27,758	0,13
należących do instytucyj i towarzystw zbiorowych			63,267	0,31
opuszczono w gub. kieleckiej . .			43,670	0,21
Razem ! .			20,601,652	1,00

Podług powyższego zestawienia przypada: na grunta włościańskie 42% przestrzeni ogólnej; na grunta innych właścicieli prywatnych 48% i nakoniec na grunta należące do skarbu, do instytucyj publicznych i stowarzyszeń 10%. Z kategoryi drugiej zabiera własność szlachecka 44%, cudzoziemców 1% (?) i mieszczan, kupców i innych stanów 3%. Nakoniec z kategoryi trzeciej posiada skarb 6½%, miasta i miasteczka 3%. Porównywając powyższe obliczenia, ciekawem byłoby wiedzieć, jakie grunta autor objął w kategoryi „cudzoziemców,“ to jest, czy miał na względzie narodowość, czy poddaństwo posiadaczów. I w jednym, a tembardziej w drugim wypadku stosunek 1% uważamy za uderzająco niski.

Wobec wielkiej wagi, jaką ma obecnie dla ogółu kwestya podziału własności ziemskiej, ciekawem jest poznanie liczby pojedynczych posiadłości i tu objaśnia nas p. Załęski, że gospodarstw zawierających:

		%
mniej niż 16 morgów mamy . .	261,763	39,05
od 10 do 100 „ „ . .	400,337	59,72
od 100 do 1000 „ . .	5,689	0,85
więcej niż 1000 „ . .	2.527	0.38

Biorąc miarę z powyższych cyfr, zdawałoby się, że własność od 10 do 100 morgów liczebnie jest najsilniejszą, tymczasem tuż obok znajdujemy cyfry objaśniające, że pomyślny ten podział stosuje się tylko do ilości właścicieli, a nie obszaru posiadanego przez nich gruntu. Statystyka bowiem wykazuje, że posiadłości

		%
mniej niż 10 morgowe posiadają .	1.424,382	7,69
od 10 do 100 „ „ .	8,031,466	43,38
od 100 do 1000 „ „ .	2,431.314	13,13
więcej niż 1000 „ „ .	6.609,701	35,70

Tak więc własność wielka stanowi 49%, tj. prawie połowę powierzchni rolniczej, najbardziej pożądana średnia obejmuje tylko 43%, zaś 261,763 posiadłości, tj. 39% właścicieli rolnych, ma zaledwie 8% całej powierzchni rolniczej.

W ręku włościan znajduje się 42% ogólnej przestrzeni, a na jedną osadę wypada w Król. Polskiem 14 morgów. Chociaż sto-

---

Goście przy jednym i przy drugim stole
Zajmują miejsca od końca do końca,
Z uśmiechem w twarzy, z pogodą na czole
Ten suwa krzesłem, ów talerz potrąca —
Brzęk, gwar, ruch wszczął się w biesiadni-
|ków kole...
Z kieliChem starki do mężczyzn podchodzi.

Nad talerzami schyliwszy się nizko,
Gąb kilkanaście puszczono w działanie,
Każda się rusza zawzięcie nad miską,
Wydąwszy oba policzki jak banie:
Jest-to poniekąd piękne widowisko
Owo kąsanie, mlaskanie, łykanie,
Czynność poważna; ale niechaj zginę,
Jeśli poezyi ma choć odrobinę!

Od lat najmłodszych mam to w swej
|naturze,
Że gdy się najem — na jedzących ludzi
Nie mogę patrzeć: aż cały się burzę,
Tak mię ta proza mdli bardzo i nudzi.
Gdy widzę kogo przy tej procedurze,
Jak biedaczysko poci się i trudzi,
Wpychając stałe pokarmy i ciecze,
Myślę: o jakżeś poziomy, człowiecze!

Ty, dumnych roszczeń i śmiałych za-
|miarów
Władco, którego świat wszechstworzeń
|słucha,
Ty, co wydajesz Homerów... Cezarów...
Kapłanów myśli i mocarzy ducha,
I do gwiaździstych śmiesz sięgać obsza-
|rów —
Ty tę potęgę swoją czerpiesz — z brzucha,
A siła w twego geniuszu skrzydle
Jest stąd, że strawę żresz jak każde bydlę!

Rzecz to godniejsza obszernej rozprawy;
Poznać arcydzieł ludzkich rodowody;
Poeta nie wie, w jakiej łyżce strawy
Przełknął zarodek dramatu czy ody?...
Co zjedli mistrze wiekopomnej sławy
Wydawszy uczuć i myśli swych płody?
Co też zjadł Bismark takiego, że potem
Stworzył to swoje głośne *ausrotten?*

Właśnie mówiono o nim przy obiedzie,
Świeże z Poznania roztrząsając wieści,
Pytano smutnie: „dokąd nas zawiedzie
Ta droga gwałtów?... Gdzie koniec boleści?
I co tam jeszcze czeka nas na przedzie?“
Przyczem łajano niemców co się zmieści:
— Szelmy! Wandale! — krzyczał pan Ko-
|złowski
— Łotry! — wtórował głośno Baranowski.

— Mnie wielce dziwi — rzekł pan Łoś
|nieśmiało —
Że ojciec święty (nie bardzo ja wierzę —
Choć piszą o tem — by prawdą być miało),
Że papież zawarł z Bismarkiem przy-
|mierze...
Nie chcę naganą, ani też pochwałą
Wydawać sądu swojego w tej mierze,
Lecz mi się zdaje — mówię to otwarcie —
Że nas rzucono wilkom na pożarcie.

Ksiądz proboszcz milczał, gałkę kręcąc
|z chleba,
Milczeli wszyscy; lecz młody wikary
Bladą twarz podniósł i rzecze: — „O, nieba!
„Jakże dziś mało mamy w sobie wiary!
„Wie ojciec święty, co czynić potrzeba,
„I jeśli wybrał nas dla tej ofiary,
„Której wymaga kościół i stolica,
„Toć znak, że łaską nas swoją zaszczyca.“

— Więc to jest łaska? — na to Dziemba
|wraśnie —
Rzucać nas wieprzom teutońskim pod nogi!
Piękna mi łaska— niech ją piorun trzaśnie!
Czynią z nas kozłów, którym złocą rogi,
Bo arcykapłan z nożem idzie właśnie,
By z nas ofiarą uczcić pruskie bogi...
Kwituję z łaski takiej i zaszczytu,
Za które trzeba płacić kosztem bytu!

Wszczęły się spory. Każdy zaperzony
Głośno ze swoich przekonań się zwierza,
Goście się w zdaniach dzielą na dwie strony:
Ci za papieżem, tamci na papieża,

sunek ten niższym jest od posiadłości tej samej kategoryi w Cesarstwie, w guberniach którego wypada przeciętnie na osadę włościańską: w byłych dobrach szlacheckich 18 morgów, w dobrach zaś rządowych 30 — moglibyśmy przeciętną 14-morgową posiadłość uważać za dość pomyślny stosunek, gdyby właśnie nie olbrzymia cyfra dwustu sześćdziesięciu tysięcy rodzin włościańskich, posiadających mniej niż 10 morgów. W naszych stosunkach ekonomicznych 10-morgowa posiadłość stanowczo nie wystarcza na wyżywienie rodziny, tem samem 40½% osad włościańskich, zajmujących 15½% przestrzeni ogólnej gruntów włościańskich, znajduje się w bardzo niepomyślnem położeniu ekonomicznem.

Już osady, mające od 10 do 20 morgów przestrzeni, uważać możemy za odpowiadające potrzebom rodziny włościańskiej, tej kategoryi jednak posiadłości obejmują co do liczby osad 38% sumy ogólnej, co do gruntów 39½% przestrzeni. Osad włościańskich, posiadających od 20 do 40 morgów liczymy w Królestwie 19½% sumy ogólnej, a grunta przez nie posiadane 36% przestrzeni. Wreszcie osad włościańskich największych, posiadających więcej niż 40 morgów gruntu, było w Królestwie 13,582. Stanowią one zaledwie 2% sumy ogólnej, a grunta do nich należące 8½% ogólnej przestrzeni.

Parcelacya nie wpłynęła znacznie na zwiększenie obszarów ziemi w ręku włościan. P. Załęski oblicza, że od czasu uwłaszczenia po rok bieżący, nabyli włościanie w Królestwie Polskiem 20,346 posiadłości z 369,275 morgami gruntu. Już choćby z tego względu, praca naszego statystyka rzuca jaskrawe światło na kształtowanie się własności ziemskiej u nas. Dla ludzi, którzy z takiem upragnieniem wyglądają chwili przejścia większości własności gruntowej w ręce ludu — dającego rękojmię, że nie „skurczy ojcowizny“ — niezbyt pocieszające będą cyfry, które p. Z. podaje, świadczą one bowiem, że do chwili tej bardzo jeszcze daleko...

Co się tyczy posiadłości ziemskich, należących do szlachty, te znajdują się w ręku drobnej szlachty posiadającej mniej niż 100 morgów i do wielkich właścicieli, posiadających więcej niż po 100 morgów. Te dwie kategorye właścicieli przedstawiają się tak:

Kategorya własności:	*Ilość właścicieli:*	
Drobna własność do 100 mr. . . .	45,586	86,59%
Wielka wł. więcej niż 1000 mr. . .	7,062	13,41%

Odnośnie zaś do ilości morgów gruntu:

Pierwsza kategorya posiada . .	860,479	9,49%
Druga „ „ . .	8,211,149	90,51%

Zatem wielkich właścicieli ze szlachty jest w Królestwie Polskiem 7,062 i ci posiadają 90½% ogólnej przestrzeni rolniczej, należącej do szlachty. Tak zwana „szlachta zagonowa“ stanowi bardzo drobny czynnik w naszym ustroju społeczno-ekonomicznym głównie ze względu na małą ilość ziemi, jaka się w jej posiadaniu znajduje. Średnia posiadłość drobnej szlachty wynosi 19 morgów, zaś wielkiego właściciela 1,163 mr.

Streszczając wszystkie powyższe cyfry, widzimy, że własność wielka zawsze jeszcze stanowi u nas przeważający czynnik, bo chociaż od 1864 r. przybyło 266,998 osad włościańskich z 1,916,355 morgami gruntu, grunta zaś włościańskie zwiększyły się o 28%, to jednak zwiększenie to jest głównie wypływem uwłaszczenia, nie zaś samodzielnej pracy i wzmagającego się dobrobytu włościan.

Tablice statystyczne p. Załęskiego dają nam również wiele objaśnień co do obszarów posiadłości włościańskich w rozmaitych guberniach Królestwa. Nie można wprawdzie z rozmiaru ziemi wnosić o większej lub mniejszej zamożności posiadacza, bo wpływa tu wiele rodzaj gruntu i warunki ekonomiczne, ale z wykazów takich możemy wnosić o przewadze, jaką własność mała posiada w niektórych guberniach.

Pod tym względem porządek jest następujący:

Gubernia:	*Posiadłość:*	*Morgów:*
Kielecka	42,980	248,261
Kaliska	41,737	211,810
Warszawska	32,893	150,590
Płocka	30,755	141,522
Piotrkowska	27,619	173,123
Radomska	26,167	155,620
Łomżyńska	21,561	114,750
Siedlecka	14,821	95,051
Lubelska	12,919	83,034
Suwalska	10,920	49,051.

Najwięcej średnio gruntu na osadę włościańską przypada w gubernii suwalskiej (24 morgi), najmniej w kieleckiej (10 mr).

W pouczającej pracy p. Załęskiego jedna jeszcze kategorya obliczeń zasługuje na uwagę, mianowicie ta, z której widzimy, że z gruntów ornych, stanowiących 55% ogólnej przestrzeni, najwięcej z nich znajduje się pomiędzy włościanami — 71%, podczas gdy własność większa posiada tylko 47%. Fakt to świadczący, że chłop umie gospodarować.

R.

BADANIA NAUKOWE.

SZAŁ ASCETYCZNY
(szkic socyologiczno-historyczny).

III.

Przedstawiliśmy jeden z etapów szaleństwa dziejowego. Wprawdzie należałoby dołączyć jeszcze porównawczy opis obłąkańców hinduskich, zbadać ich walki wewnętrzne, oraz sposoby toczenia itd.; możnaby też rozszerzyć widnokręgi przez wprowadzenie wyjawów ascetycznych wśród szczepów najpierwotniejszych. Odłożymy to na kiedyindziej; zauważymy jedynie, iż wszędzie za podstawę służy ów dualistyczny pogląd, że świat składa się z „bezwładnej materyi“ i „żywej duszy,“ jednym zaś z bodźców — płynące z doświadczenia życiowego uogólnienie, iż posty, podeptanie żądz ciała i zatapianie się duchowe podniecają wyobraźnię i sprowadzają niezwykłe stany psychiczne (możemy wskazać na praktyki szamanów i czarodziejów prawie u wszystkich ludów, w celu zmuszenia „ducha,“ aby zszedł na przywoływacza). Natomiast zatrzymamy się nieco nad prawami, rządzącemi pojawianiem się obłąkańców wśród tych kierunków chrześciańskich, które stanowią w oczach Rzymu jedynie prawowitych spadkobierców nauki Chrystusowej.

Epidemia poczyna się w w. IV. Starczyło, aby jeden i drugi dał początek, a już szły tłumy. Psycholodzy, spoglądający na zjawiska społeczne i historyczne ze stanowiska indywidualnego procesu psychicznego, objaśniają to naśladownictwem. Każdy czyn, dokonany przed naszemi oczami, powiadają, wywołuje w nas samych popęd do powtórzenia; ziewnie ktoś, i wśród otaczających jeden i drugi ziewa za nim. W ten sposób każdy postępek pociąga za sobą tem większą ilość podobnych, im liczniejsi świadkowie, bezpośredni lub pośredni, przyglądali się jego przebiegowi. Tak np. w zastosowaniu do kryminalistyki stawia się twierdzenie: „im więcej popełniono zbrodni obecnie, tem więcej popełnionych zostanie

---

I wkrótce z kwestyi przed chwilą rzuconej
Urosła gwarna babilońska wieża,
Słów, zdań, wykrzykników istna zawierucha,
Każdy coś gada, ale nikt nie słucha.

Lemiecha gadał z innymi pospołu,
A że miał siłę nadzwyczajną w krtani
I mógł dobywać z niej głosu bawołu —
Wkrótce przekrzyczał wszystkich na plebanii.
Stojący, wsparty ręką o blat stołu,
Wołał co mocy: „Sąsiedzi kochani!
„Spór o tem, jakie względem nas polaków
„Papież ma plany — nie wart funta kłaków!

„Cóż nam przyniosą te sprzeczki jałowe
„O tem, co papież i Bismark tam smażą?
„Raczej pomyślmy, jak ochronić głowę
„Od tych piorunów, które ciągle rażą
„I jak osłonić byt nasz narodowy
„Przed ową niemców nawałnicą wrażą;
„Na słowiańszczyzny stojąc posterunku,
„Radźmy najpierwej o własnym ratunku.

„Nam trzeba wytrwać wobec tej powodzi,
„Co nas mętami zalewa swojemi;
„Pomnijmy o tem, że nam się nie godzi
„Z pra-praojcowskiej ustępować ziemi,
„Bo się niemiecki chwast tutaj rozrodzi
„I jak połabskich słowian — nas wypleni.
„Myśmy od wieków zrośli się z tym krajem,
„Więc się trzymajmy, wspierając się wzajem...“

Chciał mówić dłużej Lemiecha poczciwy,
Czując, że słowa z ust mu płyną gładko
I rwą się z serca, jak strzały cięciwy;
Lecz nagle zamilkł, rażony zagadką:
Oto do izby wszedł staruszek siwy
A z nim kobiety dwie z dzieci gromadką.
Nędzne ich twarze, zszargane ubrania
— Ktoście? — spytano. „Wygnańcy z Poznania...“

Spieczone usta, czerwone powieki,
Kurz na odzieniu, blada rozpacz w twarzy...
Nieszczęśni przyszli szukać tu opieki,
Gościnnej strzechy, chleba i — cmentarzy...
Rzucili gniazda swe w ziemi dalekiej
Bo tam dziś pruski landrat gospodarzy,
Tam kulturträger, depcąc ludzkie prawa,
Hardo się rozparł w ziemi Bolesława.

U drzwi stojąca gromadka tułacza
Była wymowna swą nędzą — choć cicha;
Więc brać wołyńska kołem ją otacza,
Ogląda, pyta i żałośnie wzdycha;
Niejedna powieka łzami się zmacza...
Aż Dziemba rzeknie: dołoż nasza licha!
Na cośmy zeszli!.. my, silni przed laty
I możni — dzisiaj nędzarze... bez chaty...

— „Nie czas kawęczyć!.. do składki, do składki! —
Łzy ocierając zawoła Łosiowa —
I wziąwszy tacę — „Szanowne sąsiadki!
Zacni sąsiedzi!... proszę!..“ Na te słowa
Sypie się srebro, lecą asygnatki,
Nikt się przed datkiem dla braci nie chowa,
Każdy pospieszył do spólnej ofiary,
Nawet ksiądz proboszcz, nawet ksiądz wikary.

Tylko Lemiecha nie dał nic. Zgorszeni
Wszyscy nań patrzą i widzą, jak usta
Zaciąwszy, stoi — i to się czerwieni,
Spuściwszy oczy — to blednie jak chusta.
Biedak! on pierwszy sięgnął do kieszeni,
Szukał w niej, szperał, lecz daremnie pusta!
A tu Żbik mówi, trącając sąsiada:
— Nie wiele czyni, choć najwięcej gada...“

Lemiecha mocno uczuł to ukłócie,
Zarzut sobkowstwa pali go i boli...
Czyż obojętnie mógł znieść takie plucie?
I stać przed bracią w delinkwenta roli?
On, który zawsze miał żywe współczucie
I tkliwość wielką dla bliźnich niedoli,

na przyszłość.“ Ale zapatrując się na społeczeństwo z punktu podmiotu jednostkowego, zapomnieli oni o jednem — o naturze zbiornika społecznego i charakterze jego członków. Jak w powietrzu przy danej temperaturze jedynie ściśle określona ilość pary może się pomieścić, podobnież i w społeczeństwie wiadome naśladownictwo posiada granice, których nie jest w stanie przestąpić, te zaś szranki zależą od natury naśladowanego czynu, oraz całokształtu warunków społecznych w połączeniu z naturą psychiczną składających społeczność jednostek. Otóż zbiorowisko społeczne liczy w swem łonie różne charaktery, wrażliwe na jedno, nieczułe na inne podbudzanie, to znów poddające się wiadomemu naśladownictwu, lecz uciekające przed innem. Weźmy dla przykładu samobójców. Twierdzenie: „im więcej popełniono dzisiaj samobójstw, tem więcej popełni się jutro“ — byłoby błędnym ogólnikiem. Wieść o samobójstwie podbudza tylko ściśle wiadomej psychiczno-fizycznej budowy jednostki, przedstawiające wspólność cech patologicznych („obłąkańcy melancholiczni“ Maudsley'a), społeczeństwo zaś, przy oznaczonym układzie stosunków, wytwarza takie chorobliwe osoby w określonych rozmiarach. Rozszerzenie naśladownictwa samobójczego znajduje się w zależności od produkcyi odpowiednich natur. To po pierwsze. Ale jednostki tego rodzaju nie zawsze są zdolne do odczucia popełnionego samobójstwa; tu trzeba jeszcze, ażeby życie nie dawało dostatecznej treści umysłowi, nie unosiło człowieka w kierunku pożądanej działalności itd. W tem spotykamy drugie ograniczenie. Pojmujemy teraz całą mylność przytoczonego twierdzenia, widzącego w jednostce *tabula rasa* pod posiew naśladownictwa i badającego ją w oderwaniu od warunków społecznych. Po tej uwadze wracamy do szału pustelniczego.

Na podścielisku gnostyczno-chrześciańskiego dualizmu filozoficznego, pod odurzającym wpływem prześladowań, wzmagających w jednostce niezadowolenie ze społeczeństwa, dzięki rozterce społecznej, przeciwstawiającej wymagania ciała pożądaniom umysłu i niedającej sposobów dla pogodzenia tych zapasów wewnętrznych na łonie normalnego życia gromadzkiego, ten i ów usuwa się na pustynię. Przykład staje się zaraźliwym, ale w kole stosownie ukształtowanych umysłów-charakterów; nie dość tego — w granicach pewnych warunków życiowych. Przed jednym może się przesunąć niezliczone mnóstwo pustelników i ci nie wywrą wpływu; drugi na samą wieść pospieszą z naśladowaniem; inny znów uczyniłby to niewątpliwie, gdyby go nie otoczyła jakaś działalność, dająca zaspokojenie wewnętrzne lub idea męczeństwa za swe przekonania. Poruszone zostają natury „nerwowe,“ decydujące się szybko na czyn, nieznające rozterki pomiędzy ideą a życiem, łaknące działalności, którąby odpowiadała „ideałom.“ I oto pustynie zostają przepełnione tłuszczą żądną umartwienia. Tu poczyna się rozgrywać znany wpływ masy na jednostkę i jednostki na masę. Jeden coś czyni w kierunku ideału, uznanego przez otoczenie i wywołuje spotęgowanie odnośnej działalności u innych, ale to wzmocnienie masowego naprężenia oddziaływa na jednostkę i budzi w niej jeszcze większą gorączkowość, która znów podnieca tłum itd. do wiadomych granic. Bohaterem (tj. człowiekiem idącym na czele) staje się ten, kto postępuje z większą energią i szybkością. W ten sposób epidemia pustelnicza zradza u wybitniejszych coraz silniejszy szał umartwienia, doprowadzający do obłąkania. Ogół chrześcian, widzących przecież w pustelnikach ludzi, którzy konsekwentnie wyciągnęli ostatnie wnioski z dualistycznej filozofii wyznania, poważa ich jako wcielenie cnoty i, lubo wskutek przeważania innych emocyonalnych pierwiastków, nie idzie ich drogą, wszelako składa im hołd. To okazywanie czci jeszcze więcej wznieca skłonności ku pustelnictwu w umysłach wrażliwych na tę ideę. Ale obecnie charakter ruchu nieco się zmienia. Pierwsi pustelnicy uciekali od świata, a gdy ten zwracał się ku nim, usuwali się jeszcze dalej. Znajdowali rozkosz w biczowaniu swego „osła,“ uprawiali ascetyzm dla niego samego. Teraz umartwienia znajdują przyjemność w tem, że inni, którzy nie dorośli takiego czynu, nie mogą wyjść z podziwu; asceci widzą się wyższymi nad motłoch, rozkochany w dogadzaniu ciału. Ta zmiana porusza hydrę ambicyi, ale takie przeinaczenie psychiczne ruchu sprowadza zwyrodnienie, tem snadniej, ile że zupełnemu i długiemu umartwieniu poddać się mogą jedynie nieliczni zapaleńcy, raczej obłąkani na umyśle. Ascetyzm słabnie w praktykach; staje się to już po ogłoszeniu chrześciaństwa państwową religią Rzymu *). Wprawdzie długo jeszcze w miarę nawracania barbarzyńców, zjawiają się pojedynczy bohaterzy pustelnictwa, ale niema już mowy o pierwotnej epidemii. „Nerwowe“ natury znajdują inne wyjście: misyonarstwo na północy, wojny krzyżowe, sekciarstwo, kłótnie o dogmaty, reformacyę. Wreszcie z w. XVI, dzięki złamaniu pierwotnej siły wzorów ascetycznych, umartwianie niemal ustaje. Dawny pustelnik zamienia się teraz w najrozmaitsze typy. Ten sam temperament, w miarę przekształcania warunków społecznych i wyłaniania się nowych dróg zaspakajania, rzuca się w zmienny wir psychiczno-epidemicznych poruszeń. Rozpatrywany z tego punktu widzenia ruch pustelniczy był jednym, że tak rzeknę, ze sposobów wyładowania się w społeczeństwie energii nerwowej wiadomego rodzaju usposobień, uwarunkowanym przez społeczne ukształtowanie chwili, panujące idee, rozwój wiedzy itd. Rozmiary jego zawisły były od ilości natur, które mogły wyładować się tą drogą, oraz od rozciągłości innych dróg zaspokojenia.

Lud. Krz.

*) Zresztą jednocześnie z ascetyzmem chrześciaństwo uprawiało gruby kult zmysłowości — ale jako ideał przyszłego życia. Ireneusz z II wieku, zaliczony do „świętych,“ powiada: „Nastaną czasy (mowa o raju), że będą rosły winokrzewy, każdy o dziesięciu tysiącach latorośli, każda latorośl z dziesięciu tysiącami gałęzi, każda gałąź z dziesięciu tysiącami gałązek; na każdej gałązce będzie dziesięć tysięcy gron, na każdem gronie dziesięć tysięcy jagód, a każda jagoda da soku dla dwudziestu miarek wina... Dziewczęta będą weseliły się w towarzystwie młodzianów, starcy posiadać będą podobneż prawa i ich troski rozpłyną się wśród uciechy.“ I właśnie ta zmysłowość pozagrobowa, nieznająca hierarchii społeczno-ziemskiej i dostępna nawet „maluczkim,“ przyczyniła się wielce do postępów chrześciaństwa, będącego w Rzymie przedewszystkiem religią niewolników. Szczegóły co do Ireneusza bierzemy z krótkiej lecz bardzo cennej pracy Kautsky'ego: „Die Entstehung des Christenthums,“ pomieszczonej w czasopiśmie *Neue Zeit*, 1885.

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

XIV.

Emil Zola, Alfons Daudet, Paweł Bourget, Guy de Maupassant, Gyp, Catulle Mendès, M. Huysmans, M. G. Péledan, Richepin — oto znamienna wiązanka imion francuskich.

Nana, Sapho, Siostry Rondoli, Człowiek całkiem nagi, Okrutna zagadka, Najwyższy występek, Na wspak — oto dobór powieści.

Kurtyzanka nurzająca się w rozpuście, miłość do wybrakowanej gryzetki, odbierająca kochankowi odwagę do cnotliwego życia, rozbiór czynników fizyologicznych, biorący udział w rozkoszy zmysłowej, uczucie damy salonowej dla wychowańca surowych rodziców, zaprzedające się pierwszemu lepszemu hrabiątku o szerszych ramionach i grubszych łydkach, żal kobiety, że nie może napotkać mężczyzny, umiejącego połączyć namiętność ze zręcznością wobec jej tiurniury i koronek, i nieskończony szereg obrazów, których wspomnienie samo wywołałoby rumieniec na twarzy czytającego te słowa — oto drobna cząstka, oto alfa długiego abecadła tematów opiewanych przez powieść i poezyę współczesnych gallów. Zawrotu głowy doznajesz, przechodząc się po tem niezmierzonem muzeum tworów, wyrzeźbionych rękami mistrzów, wyciosanych z subtelnością natury, wypukłych jak prawdziwi ludzie i ciała i kości. Krew burzy się w tobie lubieżnym warem, gdy się im przyglądasz w mroku nocnym. Nie pojmujesz, jakim sposobem naród karmiony trucizną, wzniesioną na szczyt sztuki, może istnieć. Stroskany dumasz nad tem, co stanie się z jego przyszłością. Dziwisz się, że cała Europa słucha go ze skupieniem, jak wyroczni w sprawach talentu, analizy psychologicznej, niepochwytnej ironii i szyderstwa

---

Nie może ulżyć dziś serca potrzebie
Nadomiar — ściąga zarzuty na siebie!

To mu do reszty przygnębiło ducha,
Upokorzonej był obrazem nędzy,
Gdy wchodzącego obaczył Borucha,
Więc doń przyskoczy: — Czyś dostał pieniędzy?
— Przynoszę z sobą... tylko, niech pan słucha...
— Później, mój drogi... na Boga, daj prędzej!
I od Borucha wziąwszy rubli dwieście
Daje wygnańcom wszystkie, mówiąc: weźcie!

Aj! — krzyknął Boruch — panie! co to znaczy?
Ale Lemiecha objął go i ściska
Cicho, Boruniu!... nie mogłem inaczej.
Spójrz-no... czy wiesz ty, kto są ci ludziska?
Są to ofiary niemieckich siepaczy,
Z praojczystego wyparci siedliska...
— Aj!.. jęknął Boruch — a cóż dla Millera?
— Ech! pal go licho! niech futor zabiera.

Aż wchodzi Miller, który się tej scenie
Przyglądał, stojąc w przedsionku na straży;
Widocznem było niejakie wzruszenie
Na jego dużej, czerwonawej twarzy,
I rzekł, ogólne przerwawszy milczenie:
— Ja, panie Lemiech, nie żądam sprzedaży,
Nie chcę tem kupnem dokuczać wam więcej,
Dług zaś oddacie za kilka miesięcy...

Poczem trzy ruble położył na tacy
Mówiąc: niechajże i ja datek złożę
Rodzinie, którą wygnali prusacy,
(Nic myślcie sobie, żem prusak broń Boże!)
Ja szczerą litość mam dla was, polacy,
Bo oto nikt mi zaprzeczyć nie może,
Że macie zapał i najlepsze chęci,
Lecz wam wytrwania brak i konsekwencyi.“

Taki był tedy koniec owej sprawy,
W której wypadkiem część polskiej dzieldziny
Uszło rąk obcych... Fakt bardzo ciekawy
I pono w naszych stosunkach jedyny
Natchnął mię myślą skleić te oktawy,
Aby historya kiedyś tej krainy
Mogła rzec, taki fakt znalazłszy w pyle:
— Patrzcie, i u nas były Termopile!

Włodzimierz Wysocki.

i sam nie wiesz, co o tem wszystkiem sądzić. Czujesz tylko, że zjawisko to potężne, kierunek rozległy, ogarniający tysiące bystrych umysłów. Jedni zwą go naturalizmem, inni realizmem, inni literaturą upadłą. Ci wielbią, tamci wyklinają, owi wyszydzają. Stoisz wobec olbrzymiego sfinksa wieku, ustawionego w murach nowego Babylonu, ale skrzydlami obejmującego pół świata.

Tu już nie podoła krytyk i znawca piękna; musi mu przyjść w pomoc psycholog, w rodzaju Baudelaire'a, filozof moralista, któryby zbadał wpływ szkoły na obyczajowość powszechną, historyozof, któryby określił rolę ich w dziejach ideałów ludzkich, socyolog, któryby wyjaśnił znaczenie dla życia państwowego i społecznego. Potrzeba wznieść się na wysokość ptasiego lotu, ażeby ten ogrom dziwadeł syntetycznem objąć wejrzeniem.

Hasło do takiej oceny daje Paulhan *). Nazywa on zagnieżdżoną na Zachodzie manię „miłością złego.“ Uznaje, iż trzeba do niej przystąpić z rozwagą i powagą myśliciela, a śledzić już nietylko w zbiornikach literackich bawideł, zalewających co tydzień i miesiąc stoły estetycznych smakoszów, ale i w suchych na pozór schroniskach trzeźwego docikania. Zbyć śmiechem nowy wybryk piśmiennictwa — nie dosyć, należy go jeszcze zgłębić ze stanowiska filozofii.

Wówczas nastręczą się dwa punkty widzenia. Jeden będzie szukał przyczyn w ogólnych zjawiskach i starał się wytłomaczyć sam jego byt; drugi rzuci nań światło etyki, zaciekawiony wielkiem pytaniem, czy ono zgubę oświecie, czy zbawienie przyniesie, czy w niem witać upragnioną erę, czy symptom rozkładu.

Wprzód jednak musisz sobie raz jeszcze uprzytomnić, na czem owa słabość dla występku polega. Boć i wyuzdanie zmysłowca i bezczelność zbrodniarza mają swe korzenie w pociągu do niecnoty, a przecież prorocy nihilizmu francuskiego nic z nimi wspólnego nie mają. Różnicą zatem jest zupełna świadomość złego, wstręt do wcielania go w czyny nikczemne, płynący ze szlachetnego charakteru, znajdowanie rozkoszy w wydrwiwaniu świętości, ośmieszanie pruderyi, przyprawianie owoców zakazanych rozmaitymi pieprzykami, słowem to wszystko, co możnaby nazwać *zepsuciem*, a co nie zupełnie właściwie Paulhan chrzci mianem „przewrotności“ (*perversité*), stanowi jądro miłości złego. Pod jego wpływem Catulle Mendes żałuje, iż kobiety nie są bardziej religijne, to bowiem dodawałoby goryczki buduarowym przysmakom. Pod jego wpływem jedna z bohaterek tegoż pisarza pyta swego gacha: „Czyż pożądałabym ciebie z takim żarem, gdyby mi wolno było pragnąć? Czyż ty sam nie zawdzięczasz potęgi naszej rozkoszy mojemu gniewowi na twe wyrzuty sumienia? Zajrzyj w głąb własnej myśli, zapytaj tajni twej istoty, a powie ci, że mniej kochałbyś mię, gdybyś w naszej miłości nie widział zbrodni.“

Przejdź w dziedzinę życia powszednią, a i tam wedle Paulhana odnajdziesz objawy pokrewne. Czy napawasz się z hiszpanami widokiem walki byków lub kogutów, czy z bijącem sercem patrzysz, jak pogromca dzikich bestyj wchodzi do klatki lwa, czy słuchasz opowieści o klęsce, jaka spotkała twego druha — zawsze sprężyną jest jakiś popęd szczególny, bezwiedny najczęściej, ale tęskniący za przelewem krwi, nagłym wypadkiem, np. rozjuszeniem się zwierzęcia. Zasady moralne, choćby najwznioślejsze, stłumić go nie zdołają, jakkolwiek nie dadzą mu nigdy wzrosnąć aż do świadomej złośliwości. Tkwi w nas jakaś sympatya dla krzywdy cudzej i wypaczenia pojęć zdrowych, która sprawia, że lubujemy się w nich jak melancholik i dziecię „weltschmerzu“ w rozpamiętywaniu wszechbólu.

Takim jest mniej więcej sam fakt.

Geneza jego nie jednolita, ale z mnóstwa przeróżnych czynników, jak rzeka z drobnych strumyków, złożona. Za filozofem francuskim przytaczam najważniejsze.

Umysł ludzki w swej niezmordowanej żądzy rozjaśnienia otaczających mroków ślęczy też pilnie nad sprawą złego. Usiłuje zbadać wszystkie jego objawy podobnie, jak kiedyindziej rozbiera wszelakie postacie dobra. Rafinuje je i posuwa do krańcowości. Idealizuje je niemniej, tj. potężniejsze i treściwsze jego odmiany stawia obok pospolitych. Ale dlaczegóż sprawia mu to przyjemność, skoro wiadomo, że czyny i uczucia ujemne wywołują przykrość, a nawet boleść? Odpowiedzi szukać trzeba w nastroju naszego wieku. Nauczyliśmy się badać *przedmiotowo*, odrzucać uprzedzenia osobiste, sądy moralne. Oczy nasze uderza kalejdoskop systemów filozoficznych. Najrozmaitsze formy rządu i szkoły polityki żyją równocześnie. Wobec tego nad krytyką moralną, częstokroć uwieńczaną potępieniem, wzięła górę krytyka obojętna, chłodna, albo raczej jednako dla wszystkiego przyjazna. Na dzieło sztuki nie patrzymy już przez szkła prawideł moralnych, lecz bezstronnej analizy psychologicznej, zamiast ganić lub chwalić — kontemplujemy. I stało się, że zło utraciło w znacznej części swą ohydę. Twórcze władze ducha zaczęły czerpać w niem natchnienie, jak dawniej w ideałach dodatnich, tembardziej, że po za sądem utylitarnym tu jak i tam działają jednakowo. Jeśli wódz walczy, posiada dla nas więcej powabu, niż szeregowiec jego rozkazowi posłuszny, tedy i herszt zbójców silniejszym magnetyzuje urokiem, niż rabuś zwyczajny. Co więcej, jedno i to samo zjawisko, dajmy na to srogość i męztwo zdobywcy, jest szczytnem o tyle dla towarzyszów zwycięztwa, ile odrażającem dla ofiar przemocy.

Skalpel anatoma i fantazya wieszcza zbliżają się w naszych czasach ku sobie, przestając być dwoma przeciwległymi biegunami. A jak suchemu mólowi książkowemu ślepienie oczów nad szpargałem historycznym wydaje się pełnem poezyi i wzruszeń zajęciem, tak obserwatorowi brudów i mętów społecznych podnoszenie ich do oczów ogółu dostarcza mnóstwa zadowoleń. Rozkosz estetyczna jest tylko rozkoszą logiczną, wynikłą z udatnego lub umiejętnego rozumowania. Oto do czego prowadzi wyzucie się z uprzedzeń moralnych.

Jednak nie zawsze milkną one, a wówczas ciekawem będzie, jak się skojarzą z instynktowną, wrodzoną nam miłością złego? To pewna, że jej nie zobojętnią, lecz rozdwoją podmiot czujący. Człowiek rozczepi się na dwie istoty, z których jedna wda się w rozpamiętywania społeczne, druga pożądliwie podpatrywać będzie zło. Jeśli się zdarzy wyjątkowo, że pierwsza nad miarę wybujała, natenczas zagłuszy tę ostatnią i stanie przed nami tylko osobistość nieposzlakowana. Lecz zazwyczaj bywa gorzej, a wtedy moralne tło charakteru zamiast przeciwdziałać ciążeniu ku złemu, uczepi się go jak szczypiący pieprzyk, jak przyprawa paląca i mile drażniąca nerwy. Niech cię więc nie dziwi, jeśli z ust prawowiernego chrześcianina usłyszysz bluźnierstwa, a z za perłowych ząbków pięknej nabożnisi syk rozgorączkowania. Głośniejsze zjawiska prawo to stwierdzają. Barbey d'Aurevilly pisał do Beaudelairea: „Dla autora *Kwiatów złego* są jedynie dwie drogi, palnąć sobie w łeb, albo zostać wiernym“ i Baudelaire wybrał lepszą. Do Flauberta zaś mówił Bouchet: „Nie znam człowieka więcej moralnego i bardziej kochającego zło, niż ty.“

Bywa też i odwrotnie. Ludzie z gruntu występni, znajdują ponętę w szczególnych dowodach poświęcenia i szlachetności, niekiedy nawet płaczą, a odraza Nany do salonowych, obłudnych ladacznic — to rys wykradziony rzeczywistości.

Mojem jednak zdaniem, właściwiej znamienny ten objaw przypisać oddzielnej całkiem samoistnej przyczynie miłości złego, opiewanej w dalszym ciągu przez Paulhana. Mówię o pochopności do czynów przeciwnych wyznawanej etyce. Jednostki, trzymające w żelaznych karbach swe popędy, lubią niekiedy rozluźniać je, jeśli nie postępkami, to wyobraźnią. Kto chce stworzyć anioła, stwarza częstokroć zwierzę, mawiał Pascal, a Paulhan dodaje słusznie: „kto wie, czy nie lepiej stworzyć anioła, choćby się ryzykowało, że wyjdzie zeń od czasu do czasu zwierzę, niż urabiać zawsze człowieka.“ Skłonność owa kombinuje się i innymi rysami charakteru i stąd rozmaite odcienie, mniej lub więcej wyraziste, miłości złego. Nie bez wpływu zostają warunki szczególne, jak: próżność goniąca za popisami cynicznymi, ambicya chciwa poklasku dla wybryków szatańskich itp. współczynniki, których liczbę łatwo sam możesz sobie dopełnić.

Tu kończy się rodowód prądu. Trafny, co prawda, ale nadto zwięzły, albowiem pomija wiele innych zasad, niemniej doniosłych. Objektywizm i niezależność od wiary etycznej, przez co francuz nasz rozumie zapewne realizm współczesny w przeciwieństwie do idealizmu (niekoniecznie romantyzmu), są bez wątpienia glebą, na której wyrosła z czasem miłość złego, ale nie zamykajmy oczów na przyczyny czysto społeczne. W zabawnych narzekaniach na zgniliznę Francyi, w pobożnej tartuffowskiej zgrozie wrogów „Sodomy i Gomory“ — spoczywa duży odłam prawdy. Nie miejsce tu na wykrywanie źródła złego, ale któż zaprzeczy, iż najhumanitarniejszy z ludów w pewnym kierunku zanadto bryka? Statystyce ruchu ludności, klinikom paryskim, psychiatrom i neuropatom — o sypialniach zamilczam, gdyż te znajdziesz w powieściach — wstawmy jaskrawe ilustracye choroby — fakt, że się ona szerzy a ogarniając coraz większe koła, przetrawia, jak rdza żelazo, sztukę i poezyę. Nie Flaubert, ani Zola, ani Daudet jej podpadli — ci są istotnie wielkimi badaczami obyczajów, zamaskowanymi szydercami, i nie ich z zarazą nie spokrewnia. Lecz po za nimi rozpościera się wielkie obozowisko ciurów, pachołków bezmyślnej sprośności, poszukiwaczów skandalu, literackich spekulantów i oni to są miazmatami atmosfery francuskiej, rzetelnie lubując się w złem. To nie tyle naśladowcy przodowników literatury, ile spadkobiercy wyblakłych sybarytów a prawdziwi kochankowie rozpusty.

Draper nazwałby szkołę „dekadentów“ i wszystkich ich braci po duchu, znamionami rozkładu i zapowiedzią wieku zgrzybiałości. I miałby może słuszność. Korzmy się przed geniuszem galskim, darzy on Europę cennymi darami, i wszystkie szlachetniejsze, uczciwsze spojrzenia na siebie obraca — ale tam zabłąkały się i prezenty danejskie. Biada społeczeństwu, co je przyjmie bez zastrzeżeń; będzie musiało po kilku lat dziesiątkach nagradzać matki płodzące więcej dzieci i z trwogą patrzyć na malejący hart ducha.

Tej dążności zgubnej, tego spadku po stromej pochyłości Paulhan nie uwzględnił, jak należy i przeto kult złego zatracił cechy czasowe, jak gdyby w równej sile zawsze i wszędzie grasował. Ale na tem nie dosyć. Z samą miłością dla idei występku zmieszał on słabostki całkiem odmiennego rodu. Zamiłowanie do smutnych wypadków, pożarów, walk ludzkich i zwierzęcych — to po prostu tak zwana *emocya, sensacya*, co język nasz dość wyczerpująco określa wyrazem „wzruszenie“ i „wstrząśnienie.“ Gapia lub ciekawca nęci nie przedsmak czyjegoś bólu — ale sama nagłość, nieprzewidzialność wypadku. Żądza wrażeń stworzyła całą literaturę przygód amerykańskich, romans kryminalny, podróżni-

*) *Revue philosophique*, zeszyt czerwcowy (L'amour du mal).

ctwo i dzieła podróżnicze, wszystko to ma urok nieprzeparty dla umysłów wrażliwych i naiwnych nie dla tego zgoła, że unaocznia śmierci, rany, zniszczenia i tym podobne sceny, bo nawet ofiaruje wybawieniami, zwycięztwami idei wyższej nad niższą. Przypomnij sobie ulubione w czasach dziecięcych opowiadania Armarda, Mayne-Reida, Jules Verna, Emila Gaboriau, a dotrzesz do źródła starego — do tęsknoty za wstrząśnieniami. W niej też radziłbym ci szukać początków manii, którą Paulhan szczepił z miłością złego.

Nie chcę jednakże twierdzić, że on sinawych plam na gnijącem ciele społecznem nie przypuszcza. Przeciwnie, lecz nie jako przyczynę a jako skutek wyradzania się literatury. Widać to z drugiej części rozprawy, gdzie rozpatruje miłość złego z punktu widzenia etyki i socyologii. Tam nie zgadza się bynajmniej z Beaudelairem i szkołą jego, wierzącymi, iż w naturze fizycznej jak i duchowej nie ma zdrowia i niezdrowia, a jeno komiczne następstwa warunków. Zapewne. Dla determinizmu rzeczą jest obojętną, czy ustrój rozkwita, czy psuje się: jedno i drugie potwierdza wieczyste prawa przyrody. Lecz dla człowieka jedno jest dobrem, drugie złem, tamto rozpełnia jego życie szczęściem, to zwęża bólem. A więc i dekadentyzm w piśmiennictwie, idący w parze z upadkiem obyczajów, nie może zasługiwać na uznanie. Czuje to Paulhan i ostrzega rodaków swych. W jednym tylko wypadku mógłby go usprawiedliwić: gdyby dogmatem powszechnym była filozofia rozpaczy. Jeżeli trzeba zrzucić z bark ciężar bytu, chwała tym, co wyzwolenie przyspieszą. Jeśli świat z posad wyważyć trzeba, błogosławieni, co go w otchłań nicości spychają. Wówczas wielkie zło runie unicestwione przez mniejsze — miłość złego. Dotąd maleńka tylko cząstka ludzkości bije (i to fałszywie) pokłony pesymizmowi — a więc misya poetyckiej rozwiązłości ze zbawczej stać się może zgubną.

Robon Dion.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Marya Konopnicka: *Poezye.* Serya III. Warszawa, Nakł. Gebethnera i Wolffa. 1887. 8-o, str. 349.

W zbiorze niniejszym ten sam żywy, niezwolniony puls, co we wszystkich Konopnickiej utworach, ale z wieloma objawami krystalizowania się talentu w kształt ostatni i doskonały, z wielką równie dążnością zastygnięcia w wyrzeźbionej tak skończenie formie. Ogromny krok ku temu szczytowi zdradza się zwłaszcza zjawiskiem jednem: owy wszechból i owa wszechmiłość, które odrywały — i niepotrzebnie talent Konopnickiej od swojskości, ogniskując się od pewnego czasu potężniejszą razem i zasługują poetce coraz bardziej tytuł wieszczki; jeżeli chcemy wrócić do tej nazwy, odrzuciwszy od niej aureolę proroczego daru... Z mojego stanowiska jest to zasługa; wyciągnąć ramiona nad świat — nie obejmie się go; przytulić do siebie co najbliższe — na taki uścisk ramiona wystarczą; miłość to dotykalna, a lubość z niej większa. Ze stanowiska sztuki to zeszczuplenie widnokręgu może zwać się tylko postępem, gdyż umożebni konieczne poddanie go oku w całej pojętości. Otrząsamy się nareszcie z Victor-Hugonizmu... to dobrze, to przywróci nam literaturę narodową; taką bo musi stać się, chcąc śród piśmiennictwa europejskiego stanowisko zająć jakie takie; trzeba nam zeswojszczyć się aż do zapomnienia literackich zdobyczy Zachodu; słowiański nasz charakter zaciekawia dziś ogromnie obcych swą oryginalnością; dla tej a nie dla innej rzeczy w takiem jest za granicą uważaniu literatura rosyjska.

Konopnicka przeczuła tę konieczność oddawna; potrzeba jej jeszcze zarzucić wszelkie wspomnienia obcej formy, stworzyć sobie nową — jaką, rzecz to jej natchnienia; ale zarzucić i stworzyć rychło, gdyż już w niniejszym tomie, mianowicie w przekładach, zjawiają się objawy dla jej talentu niebezpieczne.

Naprzód jednak o treści. Autorka bierze przed się dwa zagadnienia, dwie kwestye od dawna donośne: społeczeństwo nasze jako w harmonii ziemskiej przycichły i niedozywający się ton, który pobudzić trzeba; następnie: do społeczeństwa tego niedostrojony, a właściwie odstrojony odeń lud, temat zawsze autorce najmilszy i wywabiający z jej twórczości arcydzieła. Ideał wszechludzkości, jak rzekliśmy, usuwa się na teraz z przed jej oczu; równie osobistość zlewa się z przedmiotem i ginie w nim lub odzywa się jego tętnem: zaledwie kilka utworów w *Freskach*, *Fragmentach* i liryczne urywki *Z słowiczych pieśni* wyrywają z się tego uroczystego koła.

Obaczmy środki. Ma to do siebie Biblia i świat klasyczny, że pod ich figury i dzieje dadzą się podłożyć interesa powszechnoludzkie. Skamieniałe w typy służyły i służą za formuły, któremi się operuje łatwiej i szybciej, niby w algebrze, gdzie szeregi cyfr zastąpione są literami. Każde więc imię greckie stało się symbolem, wyobraża program, teoryę, ideę. Niema nowoczesnej literatury, któraby danych tych ponętnych nie wyzyskała; uczuwa się nawet z tego względu pewien przesyt... Mimo to autorka daje nam w *Księgach prorockich* parafrazę *psalmu*: „Nad wodami Babylonu my usiedli“ oraz *Modlitwy Ezdraszowej.* Cel widny z tytułów — podniosły i szanowny. Podobnie we freskach. *Kaloskagatos* tytułem satyra, treścią klątwa za upodlenie ludu — cały świat wyrzutów idących ku nam od Sparty. Następuje z pewną niesymetryą nakreślony dyalog *W pirejskim porcie*. U nas tylko Okoński umie pisać takie dyalogi z jędrnością przewyższającą Lukiana. Tutaj u Konopnickiej końcowa sentencya: „Przeklinam mądrość ryb, które są — w sieci,“ znowu przytyk do naszego ruchu filozoficznych badań nie wiąże się regularnie z poprzedniemi ogniwami. Atenagoras wykłada młodym ateńczykom fantastycznym stylem systemy Talesa, Anaximenesa, Heraklita itd. Naprzód Atenagoras z winy autorki nie utrzymuje się w roli owego aktora i spostrzegacza przemiany żywiołów, skoro powiada przechodząc do atomistów:

> Tom się rozleciał w drobniutkie atomy
> I nawet była po mnie wielka stypa,
> *Patrz* Demokryta albo Leucypa.

Potem nagłe wtrącenie w tę rozmowę ulubionej autorce kwestyi niewolnictwa jest może zbyteczne; bezeń byłby utwór pyszną, wesołą satyrą. Zbyteczną jest również dalej Pieśń Żyrondystów, przypominająca zanadto pospolite francuskie beranżerki...

Fragmenty zdradzają wyraźniej, niż wszystko temperament autorki czysto bez żadnej domieszki liryczny, zapalny i rozgrzewający nieskończenie gorącem, przeserdecznem uczuciem; temperament kobiety, która czuje w sobie porywy męża i bezsiłę niewieścią, stąd opuszczający często skrzydła w żalu albo rozdrażnieniu, co każe jej zwątpić słowami takiemi:

> Krwawego siewu i cmentarnej roli
> Czuję się ziarnem przeklętem.

Krzywdę czynimy, mówiąc: bezsiłę niewieścią; jest w tej bezsile rozpacz często męzka, buntownicza, ale w buncie tym zdradza się kobiecość znów — uderza w niebo: „A ja wam mówię, że Bóg też ma noce bezsenne“ — „Bo nie o takich marzył nędznych skonach.“ „Bo nie o takich marzył on mogiłach.“ Więc „patrzy na to wszystko — i jest smutny.“ (Fr. XI). Cały ten fragment wyszedł ze znanego nam już u Konopnickiej zatrzymywania się przed ostatnią bramą obsaczonych przez wiek XIX niebios; zamiast zanegować, woli ona obarczyć je wyrzutami sumienia. I rzecz szczególna: to uczłowieczenie bóstwa smutkiem, to wleczenie go na ofiarę zachwyca tych, którzy w nie wierzą, niecierpliwi, którzy w nie wierzyć przestali; bądź co bądź, w całej literaturze świata zauważyć można, że nawet wierzącym zda się ono dziś mniej ojcowsko dobrem niż dawniej, czasu psalmów...

Posiada Konopnicka dar wodzenia myśli słuchacza jak niewidzialnym magnesem: rzuci słowo, myśl za niem goni, goni, aż dochodzi, gdzie jej zatrzymać się każe. Takiem jest zaraz w 1 fr. owo „zaklęcia pełne, ciche słowo,“ które gdy kto usłyszy, „pióra mu rosną“ i „łza zwilża oczy, „wybijają się myśli tajemnicze, Na podniesione w błękity oblicze.“ Strofa, która następuje, jest chyba daru tego najwyższym wyrazem:

> A potem wróci i zbudzi się nocą,
> O gwiazdy oprze oczy zadumane
> I będzie się czuł ogarnion tą mocą,
> Co do gwiazd pędzi ptaki obłąkane
> I ludy pędzi pod zorzę jutrzenną
> I jest tęsknotą wielką i bezsenną.

Tak wodzi nas autorka po całej golgockiej drodze teraźniejszości: szepce otuchę: „Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie“; żga pogardą ludy „siedzące na własnej ruinie zastygłe i stare“; do szturmu porywać się każe; z martwoty chciałaby wzruszyć, gdy trzeba, piorunem. Jest tam energia, gwałtowność lubująca się w środkach stanowczych: „Nam piorunowych trzeba drgnień i blasków, I gorejących puszcz trzeba zapału, I w samo serce trzeba nam postrzału.“ (Fr. XV).

Tak na wielką niemoc żąda środków wstrząsających odrazu społecznym organizmem; krańcowość ta zjawia się równie w sympatyach jej własnej duchowej natury. Poetka woli dęby, które padają odrazu od pioruna, niż które wiatr z liści odziera powoli; przeklina „los błyskawic, co się palą w ciszy“ i grom ten, co bez śmierci bije“; nad ciche zdrój przekłada morze. „Niech piję goryez — lecz niech z morza piję,“ oto streszczenie jej indywidualizmu, o ile rzetelnie przedstawić się może w pieśni.

Po tych burzach i wstrząśnieniach kilka akordów cichszych, to jako westchnienie *Żywym i umarłym* (najrzewniejsze z nich wspomnienie Stanisława Grudzińskiego), to jako miłosna kołysanka (*Z słowiczych pieśni*), to jako szepty i gwary z nocą cieszycielką (*Pieśni nocy*). Wkradła się między nie nieproszona *Kartka z raptularza*, nieco kontuszowa i krzykliwa swoim Janem trzecim.

Obserwując formę tej pierwszej części, sprawdza się oczywiście naprzód dawno już osiągniętą skończoność poetyckiej frazy; dźwięczność i ukolorowanie jej wszystkiemi barwami tęczy, rytm bijący zgodnie z każdem ważnem słowem. Ale właśnie ta okoliczność, że Konopnicka szkatułkę swymi artystycznymi klejnotami już wypełniła, a teraz je tylko wybiera i kombinuje, staje się powodem pewnej bezwiedności w układaniu obrazów. Gdyby rozebrać części składowe tej maszyneryi, ukazałyby się wszystkie sztuczne kółka Słowackiego: „złote zorze, złote róże, blaski błękitów, słońca gasnąca korona, tęcze duchów, umarłe anioły, duchy chodzące po płomiennych śladach.“ Tego wszystkiego w naturze brak; czy traci prozą skromne żądanie, aby starano się nareszcie odkryć rzetelniejszą formułę dla poetyckiego obrazu?.. Tradycya Słowackiego — jest to zapomnienie natury, zbieranie (jak zwykł był czynić) wrażeń w lecie, aby je spisywać w zimie; zamknięcie oczu a otwarcie fantazyi, co maluje nie sprawdzając.

Cały ten sztuczny wirydarz pozostaje na boku, skoro autorka tknie lubej swej formy ludowej. W *Piosenkach i Pieśniach* przy prostocie uczucia forma jeszcze artystyczna

i przez to właśnie czarodziejsko piękny wydająca plon. Nic bardziej mistrzowskiego, jak Pieśń II: „Poszłabym ja na kraj świata," kończąca się w każdej strofie refrenem: „Tylko mi cię żal," z którym wiersz się wiąże dalszy. Już kiedy o „chłopskiej doli" Konopnickiej śpiewać przyjdzie, to rozsiewa po strunach wszystkie jej płacze, wszystkie krzywdy. Pieśni te proszą się melodyi; pod niektóre podłożono już muzykę, mianowicie pod te, które drukowane były już gdzieindziej, jak np. P. XII: „A jak poszedł król na wojnę," gdzie to „najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopy." Nie zdobyła się poetka na jeden wesoły ton, tak już nie zna innej wioski, jeno osowiałą tumanami; bo też i najpiękniejsza w smutku. *Po rosie*, *Z chaty*, *Do granicy*, poszły jeszcze krokiem dalej; forma z artystycznej zniżyła się do zupełnie gminnej; nawet gdy w poprzednich z obrazków prześwitała tendencya, tu znikła i ona, pozostawiając smętek, co to jak rosa przychodzi i jak rosa ginie.

W poemacikach zatytułowanych *Na palecie*, spodziewaliśmy się znaleźć przelotne, jak każe tytuł, obrazki natury. Ale indywidualność nie pozwoli poetce obserwować spokojnie; między pierwsze linie pejzażu wkrada się natychmiast uczucie, hukają echa trąbek, dzwonów, pieśni. Nawet w ostatniej, poczynającej się: „Taką mi wioskę wymaluj w dolinie," znajduje się wezwanie do malarza: „I niech tak idą rozgłośnie po łanie — Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie." Jeżeli umyślne, to jest parafrazą Lenartowicza; jeżeli mimowolne, to rozmija się z nagłówkiem. Z pedantyzmem jednak precz...

Słów jeszcze kilka o przekładach. Obawiamy się, aby Konopnicka pokrewna temperamentem Vrchlickiemu nie zechciała w przyszłości przyswoić sobie jego perskich gazel; jest to forma, która stanowczo z charakterem refleksyjnym naszej poetyckiej twórczości nie licuje. Poezye p. Ackerman na temat grozy i klęski wojny nie dają nic nowego same przez się; do przekładu mogły skusić jeno swą przeciętnie humanitarną dążnością; ostatni poemacik Heysego *Dziecię wieszczek* w oktawach, podjęła autorka chyba dla rozrywki; w słabem naśladowaniu Byrona niema dowcipu, a treść zajmować chyba może aluzyami do zmarłego króla Bawaryi Ludwika II.

Zbyteczna dodawać, że przekłady tracą pod jej piórem wymuszoność przebrania i stają się formą prawie równie skończone, jak utwory oryginalne.

Egrot.

LITERATURA ROSYJSKA.

Vogüé: *Le Roman Russe.*

Krytyka zachodnia, długo lekceważąca ruch umysłowy na Wschodzie, zaczyna w ostatnich czasach baczniejszem nań okiem spoglądać. Za niemcami idą francuzi. Ci nie grzeszą wielką znajomością rzeczy. Wiemy doskonale, ile to było niedorzeczności, godnych śmiechu serdecznego i nagany, w rozprawach poważnych, traktujących np. o piśmiennictwie polskiem! Vogüé, pisząc o literaturze rosyjskiej, poprawił w części błędy poprzedników, chociaż znowu szkiełko zanadto różowe nie pozwala mu dokładnie i spokojnie rozległego przedmiotu obejrzeć. Dzieło swoje p. t. *Le Roman Russe* opatrzył obszerną przedmową, w której wyraził ogólny pogląd na powieściopisarstwo rosyjskie w zestawieniu z innemi. Autor dość długo mieszkał w Rosyi, co mu dało możność poznać życie mieszkańców i ich język. Miał przytem sposobność zetknięcia się osobiście z Dostojewskim, Turgeniewem i Tołstojem. Ci trzej i Gogol są jego ulubieńcami; to też najlepiej ich pojmuje. Powieść rosyjska jest dla niego oddzielnym światem, nadzwyczaj oryginalnym i często narodowym. W dobie starożytnej widzi słabe oznaki ruchu umysłowego i to pod wpływem bizantyńskim; w drugiej — po Piotrowskiej do Puszkina — bardzo widoczne naśladownictwo, pozbawione interesu dla tych, co znają źródła. Samodzielna i najciekawsza literatura rosyjska datuje się od lat 40—50. Nowe piśmiennictwo francuskie — powiada V. — wyobraża sobie, iż od dawna i w pełni zawładnęło realizmem; za twórców jego uważa Stendala i Balsaca, u szczytu zaś stawia Zolę i Flauberta. Stendal jest tylko sceptykiem; u nowych, okrzyczanych „naturalistów" z po za zewnętrznej „eksperymentalnej" osłony realizmu przebija się podkład romantyczny. Istotny, pełen siły życiowej realizm, autor widzi tylko w literaturze angielskiej i rosyjskiej (w pierwszej Dickens, Thackerey, Eliot). Tu się głównie kłoni sympatya p. Vogüé. „Pomimo mej osobistej skłonności ku Turgeniewowi i Tołstojowi, kto wie, czy nie przełożę nad nich czarującej Mary Evans. Jeśli po stu latach będą jeszcze czytać powieści z ubiegłych czasów, myślę, iż podziw naszych potomków zawaha się pomiędzy temi trzema imionami." Rzecz szczególna, iż autorowi w tem uniesieniu nie przyszło na myśl ani jedno imię francuskie. Zastanawia się on nad różnicą w cechach myśli i twórczości u narodów łacińskich i plemion północnych: słowiańskiego i anglo-germańskiego. Myśl pierwszych jasna, wyraźna, zawsze gotowa ograniczyć zakres spostrzeżeń, dlatego, aby one były dokładniejsze. Myśl drugich — szeroka, lecz niespokojna dlatego, że jednocześnie ogarnia wiele. Moralny charakter realizmu angielskiego, autor, jak i inni krytycy francuzcy, przypisuje pochodzeniu religijnemu. Źródło to głębokie stanowi istotną siłę moralną realistycznej powieści angielskiej bez względu na to, jakich przekonań jest sam powieściopisarz. Nie nie zdoła tego zamaskować, nawet najśmielsze i najcyniczniejsze utwory. Anglia do szpiku kości przesiąknięta Biblią — woła autor. Chociaż porzuciła poprzednią wiarę, lecz ma ją we krwi. Protestantyzmowi trzeba przypisać wyższość powieści angielskiej nad francuską. Podobnie pisarze rosyjscy. Od tradycyjnych dogmatów zdala się trzymają, wszakże w głębi zachowali ich pierwiastki. Słowa metodyki Diny Moris wkłada V. w usta Mary Evans, jako jej *credo*: „Zdaje mi się, że w duszy mojej niema miejsca na trwogę osobistą. Bogu się podobało obficie napełnić me serce współczuciem dla niedoli biednych ludzi, którzy do niego należą." Tak myśli i tak mogłoby mówić — powiada V. — wielu z tych rosyan, którzy teraz walczą z anglikami o palmę pierwszeństwa w powieści realistycznej. Wystąpienie ich na scenie literackiej było nagłe i nieprzewidziane. Jeszcze do ostatnich lat pozostawiano kilku oryentalistom badanie pism tych sarmatów. Przypuszczano, iż u nich może istnieć literatura, jak w Persyi i Arabii. Merimée pierwszy poznał tę rzadko odwiedzaną krainę, wskazał w niej ludzi utalentowanych i utwory oryginalne. Turgeniew przyszedł do francuzów jako misyonarz geniuszu rosyjskiego, on swoim przykładem dowodził wielkiej wartości artystycznej tego geniuszu; publiczność zachodnia pozostawała sceptyczną. Ale ta niewiara wkrótce zaczęła się rozwiewać. Poznanie kilku nowych wzorów literatury rosyjskiej rozbudziło uwagę, zdumienie i nareszcie zachwyt. Vogüé chcąc dowieść, iż nie on jeden i pierwszy sympatycznie ocenia północnych towarzyszów, przytacza słowa Segura z przeszłego wieku, wypowiedziane wbrew opinii publicznej: „Rosyanie są teraz takimi, jakimi ich robią; jeśli kiedyś pozyskają większą swobodę, będą sami sobą."

Około 1840 r. szkoła naturalistyczna pochłonęła wszystkie siły literackie. Przypominała ona angielską i wiele zawdzięczała Dickensowi, bardzo mało Balsacowi. Niektórzy rosyanie odrazu dosięgli tych mglistych pomysłów i ostrych, rubasznych wyrażeń, do których francuzi doszli zaledwie niedawno kosztem wysiłków. Jeśli to zasługa, trzeba pierwszym przyznać wyższość. Inni pisarze rosyjscy uwolnili realizm od tych rzeczy niepotrzebnych i jak anglicy, nadali mu wyższe piękno, pochodzące z moralnych bodźców: współczucia, wolnego od wszelkich nieczystych pierwiastków i podniesionego duchem ewangelicznym. Nie posiadają oni dzielności umysłowej i siły męzkiej anglo-sasów, plemienia z granitu. Burzliwa dusza rosyan przebija się przez wszelkie filozofie i mgliste przestworza. Lubuje się w nihilizmie i pesymizmie. Ale ten nihilizm nigdy się nie przyjmuje bez wewnętrznego oporu, dusza ta nie pozostaje bez skruchy; tęskni i szuka. Nareszcie znowu powstaje i odkupuje siebie miłosierdziem mniej lub więcej czynnem u Turgeniewa i Tołstoja, nieokiełznanem — u Dostojewskiego, do tego stopnia, iż się staje namiętnością chorobliwą... Ku nim spływają zewnątrz: sceptycyzm, fanatyzm, pozytywizm, lecz bez ich własnej świadomości, w głębi serca pozostają zawsze chrześcianami... Autor zapuszcza się odważnie i daleko; źródło nastroju i ducha rosyjskiej literatury narodowej widzi w nowogorodzkiej ewangelii Ostromira (1056), nazywając ją *un livre régulateur*. Zdziwiliby się ci, którym ten punkt ciężkości on przypisuje, gdyby przeczytali te słowa. Ze sposobu pisania rosyjscy autorowie także podobni do angielskich. Czytelnik francuski nuży się widocznym brakiem planu, powolnym biegiem opowiadania, wielką drobiazgowością, lecz w końcu daje się porywać nadzwyczajną prostotą i misterną analizą psychologiczną. „Zdumieni jesteśmy całkowitem odtworzeniem wewnętrznego stanu człowieka, jakiegośmy nie spotykali jeszcze nigdy, doskonałością w przedstawieniu charakterów, prawdą uczuć i języka u wszystkich działających osób." Literatura ulega tym samym prawom, co wszelki proces natury — sile wyższej, rządzącej światem fizycznym i moralnym: światło i ciepło tak samo zamienia się w siłę. Ten czynnik potężny uderza w realizmie rosyjskim i angielskim. Jedni i drudzy tryumfowali tam, gdzie francuzów spotkało niepowodzenie. Autor utrzymuje, iż literatura tych dwóch narodów odpowiada wszelkim wymaganiom, gdyż treścią zaspokaja wieczne potrzeby duszy ludzkiej, formą zaś — smak realistyczny, rys znamienny naszych czasów.

P. Vogüé przypomina nareszcie o swojej ojczyznie, rzuca na nią łzawym wzrokiem i rozpacza, że ta pozostaje w tyle owego ruchu. „Dzięki częstej i szybkiej wymianie wszelkiego rodzaju wzrastającej solidarności, jednoczącej świat, pomimo uprzedzeń, koteryj i odrębności plemiennych, tworzy się duch europejski, powstaje zasób kultury, idei i skłonności, wspólny h wszystkim oświeconym społeczeństwom. Jak wszędzie odzież jednaka, tak ten duch dość zgodny i podlegający tym samym wpływom w Londynie, Petersburgu, Rzymie lub Berlinie..." Duch ten od nas (francuzów) tylko stroni. Olbrzymia produkcyjność powieści francuskiej może tryumfować na wielkim rynku księgarskim; książki te kupowane są z przyzwyczajenia i dla mody; ludzie bawią się niemi chwilkę. Dzieła poważne, przynoszące istotny pożytek i kształcące umysły, z małymi wyjątkami, nie pochodzą z Paryża. „Literatura nasza — powiada autor — jak polityka nieszczęsna, z powodu swych omyłek, traci potęgę umysłową." Po długim szeregu takich czarnych myśli, Vogüé raduje się, że wkrótce przyjdzie epoka odrodzenia. Objawy pocieszające już występują w zainteresowaniu się francuzów literaturą rosyjską. Najwięcej do niej się garnie młodzież wszystkich stanów. Zachwyca ją nie koloryt miejscowy i nie dziwaczność, ale tchnienie życia owiewające martwą bibułę, „ton serdeczności i sympatyi." Mło-

dzicż znalazła strawę duchową, której już nie dają płody francuskiej wyobraźni. Byli głodni, a więc z chciwością chwycili się tego jadła. „Przekonany jestem — woła V.— że wpływ wielkich pisarzów rosyjskich oddziała zbawiennie na naszą „wyczerpaną sztukę,“ nada jej polot do lepszych spostrzeżeń, pozwoli znowu odnaleźć uczucie. Coś podobnego już przegląda w niektórych utworach powieściowych zupełnie nowej wartości moralnej.“ Szczególny ten entuzyasta, widzący nowe źródło odrodzenia na Wschodzie, stara się uspokajać zatrwożonych o całość geniuszu francuskiego: „Literatura jest organizmem, który żyje pokarmem: powinna ona bezustannie przyswajać cudze pierwiastki, aby zamienić je we własne jestestwo. Jeśli żołądek dobry, to przyswajanie takie nie przedstawia niebezpieczeństwa; jeśli zepsuty — pozostaje mu tylko zginąć z głodu lub niestrawności. Jeśli my jesteśmy w takiem położeniu, to mniej lub więcej rosyjskiego bulionu pożywnego nic nie zmieni w naszym wyroku śmierci.“ W końcu na pocieszenie przypomina dawne dzieje literatury francuskiej, kiedy Corneil wzmacniał się w Hiszpanii, Molier we Włoszech, wielu innych w Anglii i Niemczech. Teraz znowu nastały czasy głodu i anemii. Rosyanie w sam czas przychodzą. „Jeśli jeszcze zdolni jesteśmy przetrawiać — poprawimy krew swoją na ich rachunek.“

Skąd takie zaparcie się siebie, zupełne lekceważenie i pomiatanie piśmiennictwem francuskiem, które bądź co bądź wywiera potężny wpływ wogóle na literaturę europejską? Z drugiej strony dziwny jest zachwyt bezgraniczny. Doprawdy możnaby przypuścić, iż p. Vogüé we wstępie do swego dzieła zrobił nie krok literacki, lecz ujawnił swe sympatye polityczne.

Zenon Pietkiewicz.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Róże alpejskie i „edelweisy“ (szarotki). Gdy u nas w ostatnich dopiero czasach zaczął się budzić ruch podróżniczy, mający na celu poznanie i uprzystępnienie piękności gór Sto-Krzyzkich i wzgórz Ojcowa — na zachodzie od wieków już istnieją towarzystwa rozpowszechniające zamiłowanie do natury górskiej. Ogarniając olbrzymie koła ludzi artystyczniej nieco usposobionych, potęgują zarazem piękno wszelkimi możliwymi sposobami oraz zapobiegają uszczuplaniu go. Szwajcarowie np. zaczynają wprowadzać pewną ekonomię w zrywaniu tak ulubionych „edelweisów“ a francuzi krzątają się koło zaszczepienia ich oraz tak zwanych róż alpejskich na szczytach swych Wogezów. Zeszłej wiosny klub miejscowy uczynił w tym kierunku pierwszy krok a dziś powodzenie znacznie już rozszerzyło skalę siejby. Zwłaszcza róże alpejskie liczyć mogą na pewną przyszłość, albowiem wybrany dla nich poziom 1,009 metrów wysokości całkiem odpowiada wymaganiom rośliny. Trudniej idzie z szarotkami. Te wymagają gruntu ciepłego i obfitującego w wapień — w braku którego po latach kilku tracą właściwy sobie kolor biały a nabierają zielonego. Zachodzi więc potrzeba uprzedniego użyznienia ziemi wapnem. Odpowiednią ilość szarotek otrzymanych w drodze domowego siewu, francuzi już posiadają, a w roku bieżącym zajmują się ich sadzeniem na odpowiednich wysokościach. Niezależnie od tego mają poczynić próby bezpośredniego obsiania nimi gór. Rezultat zaciekawia wielu przyrodników i zwolenników flory alpejskiej.

Placówki niemieczczyzny. Ród teutonów szerzy ciche swe podboje i na południu. Przed niedawnym czasem pastor germański założył w Madrycie pierwszą szkołę niemiecką, a dziś już w mnóstwie szkół elementarnych o kierunku takim samym nauczają pod wodzą niemców hiszpanie. Wreszcie założono tam świeżo całkowite gimnazyum wprawdzie z językiem wykładowym hiszpańskim, lecz prowadzone i utrzymywane środkami kulturtregerów.

Pamflet polityczny. Z pośród mnóstwa artykułów i broszur, zrodzonych przez dzisiejszy zatarg „pokojowy“ francuzów z niemcami oraz myśl odwetu, zasługuje na wyróżnienie książka bezimiennego autora p. t. *Paris sautera. La verité à l'Alsace Lorraine, par un Parisien.* Co prawda „paryzkość“ tego przyjaciela wielce podaje się w podejrzenie tem. że dziełko nie miało odwagi wyjść w stolicy Francyi, lecz ukazało w się w Strasburgu, ale — posłuchajmy wywodów. Paryż raczej wyleci w powietrze, czyli innemi słowy — przebędzie wielką rewolucyę, zanim pozwoli się nakłonić do ponownej wojny z Prusami. To mrzonka, że francuzi pragną przyjść z pomocą alzatczykom i lotaryńczykom; takich jest nie więcej, niż jeden na stu! a ci, naturalnie są bezsilni wobec ogromnej większości, która pragnie pracy i spokoju. A więc biedne ofiary opieki krzyżackiej powinny zgodzić się już na swoj los, i żadnego zmiłowania nie oczekiwać. Francya bowiem nie postawi na kartę całej swej przyszłości dla niedorzecznej mrzonki kilku egzaltowanych patryotów. Zresztą, dowcipny autor pamfletu mniema, iż nie ma potemu zasad historycznych. Niemcy, powiada, dzierżą Alzacyę i Lotaryngię na mocy podboju. Gdyby w r. 1870 Francya była zwycięzcą, zawładnęłaby lewym brzegiem Renu i z pewnością każdy francuz uważałby to za bardzo naturalne. Dlaczegoż więc czynić wyrzuty niemcom? Dopóki francuzi nie zrzekną się Algieru, Tunisu i Tonkinu, niedorzecznością będzie wymagać, ażeby Prusy zrzekły się Alzacyi i Lotaryngii. Nadto autor zwraca uwagę, że cały zapał patryotyczny jego rodaków, cała wrzawa odwetowa alarmująca świat, jest po prostu dziełem kilku dzienników francuskich, wysługujących się Boulangerowi. One to jeszcze w październiku roku zeszłego roztrębywały jego słynne: „*nous sommes prêts*“. Wobec tego Bismarckowi dziwić się nie można, że przedsięwziął zawczasu środki ostrożności i zażądał od sejmu państwowego podniesienia cyfry wojska. Minęła już— twierdzi dalej — dawno godzina odwetu; Francya dawno już zapomniała o Alzacyi, ale względów ekonomicznych, które nią dzisiaj rządzą, tak prędko nie zapomni.

Wiemy tylko, co myślą o książce „paryżanina“ niemcy; ciekawa jednak rzecz co o niej powiedzą francuzi. To pewna, że ani na chwilę co do istotnego pochodzenia jej i tendencyi nie pomylą się i wezmą za wyrób obstalowany przez niemiecki fundusz gadzinowy u nadsekwańskich agentów „żelaznego księcia.“

Mowy Ernesta Rénana. Świat przywykł już każdem dziełem znakomitego myśliciela i uczonego zajmować się, jako obchodzącym ogół wypadkiem. Niemniejszą więc darzy uwagą publiczne jego wykłady i odezwy, które teraz w zbiorze się ukazały, pod tytułem *Discours et Conférences.* Są one już wprawdzie znane, lecz posiadają więcej niż przemijającą wartość, bo każda jest piękną próbką klasycznego krasomówstwa. Przeważają liczebnie mowy, wygłoszone przy wstępowaniu rozmaitych znakomitości, jak Lesseps, Pasteur, Cherbuliez. do grona „Czterdziestu nieśmiertelnych.“ Nie została też pominiętą ta, którą zaznaczył własny swój wstęp do akademii w kwietniu r. 1879 oraz uczcił pamięć Klaudyusza Bernarda. Wiele serdecznego ciepła zawierają odczyty, zwrócone do rodaków bretońskich na kongresach celtyckich w Crégmer i Quimpei. Polotem humanitarnym odznaczają się prelekcye o „Początkowej jedności i stopniowem rozszczepieniu się judaizmu i chrystyanizmu;“ stanowią one nadto cenny przyczynek do badań nad dziejami religij. Sam Rénan największą przywiązuje wagę do głośnego (znanego czytelnikom *Prawdy*) studyum p. t. *Co to jest naród*, wypowiedzianem w marcu r. 1882. Narobiło ono w swoim czasie wiele wrzawy, a w przedmowie stosują się doń następujące słowa: „Każdy wyraz zważyłem tutaj z największą starannością: jest to moje wyznanie wiary we względzie stosunków ludzkich, a jeżeli cywilizacya współczesna zginąć ma wskutek dwuznacznego tłomaczenia wyrazów: naród, narodowość, rasa, to pragnę, ażeby przypomniano sobie owe dwadziescia stronic. Uważam je za słuszne na wskróś.“ A dalej, rozgoryczony polityką podbojową dzisiejszej Francyi, krzywdzącą Tonkin i Tunis, prawi: „Ludzkość rzuca się w wir tępiących walk, albowiem zapomina o świętej zasadzie dobrowolnej zgody, albowiem narodom, jak niegdyś i dynastyom, przyznano prawo zagarniania całych prowincyi przemocą, wbrew woli pędzonych w niewolę.“ Zbyteczna dodawać, że gorące te słowa mają doniosłość ogólniejszą...

N.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Dzieci północy udający południowców. — Omdlenie w świetle i cieple. — Nieprzerwany karnawał. — Bigos zamiast chłodzącego napoju. — Pieszczochy losu. — Nowe ujście dla cukru. — Kawałki muru słodzące herbatę i oblizywanie mularzów. — Plon antisemityzmu. — Rozwój prasy hebrajskiej. — Wyrzuty *Dziennika poznańskiego.* — Szczęśliwi winowajcy. — Gdyby tak pozytywiści...

Obfitość światła i ciepła obezwładnia i zniedołężnia dzieci północy, które dopiero w chłodzie, mrozie i szarugach odzyskują energię. Od czasu do czasu usiłują one naśladować ludność południową: wdziewają lekkie ubrania, odkrywające tyle ciała, ile pozwala etyka kół biegunowych, wznoszą toasty na cześć słońca mlekiem kwaśnem, modlą się do Wenery na ławkach skwerów i ogrodów publicznych, chorzy na katar żołądka wysysają funt jagód winnych dziennie, ale w tym swoim kulcie lata podobni są do niedźwiedzi białych, pływających w ogrzanej wodzie basenu zwierzyńca i wyrzucających zziajanemi wargami rozpaczliwe: uf! Przy 30 stopniach gorąca południowiec myśli, śmieje się, śpiewa, wpada w natchnienia, człowiek północy — je lody, pije wodę sodową, obciera pot i prosi Boga o deszcz „dla rolników, a ludzi — o plotki dla rozweselenia się w „tych ciężkich czasach.“ Właściwie mamy w roku kilka pór, które odciągają naszą uwagę od spraw poważniejszych, co najmniej bowiem obchodzimy cztery karnawały: zimowy (tańce), wiosenny (wycieczki zamiejskie i kwesty), letni (wełna, wyścigi, regaty i ogród Saski), jesienny (polemiki dziennikarskie i kłótnie własności większej z mniejszą). Stosunkowo najwięcej zajmujemy się ludzkością, społeczeństwem, wiedzą, konkurencyą amerykańską i zdobyciem zysków zagranicznych dla naszego przemysłu od października od stycznia i od marca do maja, słowem, w adwencie i poście, kiedy to słońce opinii wstępuje w znaki, zalecające spokój nogom a reporterzy polują na zuchwałych burzycieli tradycyi, którzy wbrew zwyczajowi wyprawiają sobie zabawy z tańcami.

Należałoby więc do tej kolumny nalać zimnej wody z kawą, włożyć kawałek lodu, dać czytelnikowi słomkę i niech ciągnie chłodzący napój. Na nieszczęście nie umiem przyrządzać ani *masagrinów*, ani *cruchonów* fejletonowych i muszę was uczęstować — czem chata bogata—ciężkim bigosem. Trzeba być nieprzyjacielem własnego pisma, ażeby dziś nie opowiadać życiorysu złapanego w Ameryce Filemona Zalewskiego, który okradł kasę w Wiedniu i uciekł przebrany za kobietę z kochanką swoją, albo nie zastanawiać się, jakim cudem goszcząca w Warszawie woltyżerka może utrzymać się zębami na trapezie pod balonem; popełniam wszakże to dziennikarskie samobójstwo, gdyż złodziej i akrobaci mają już dość sławy u nas i w Europie. Gdyby Shakespeare dziś pisał swoje tragedye, jego Falstaf niezawodnie oświadczyłby w przy-

stępstwie kłamstwa: imię moje głośniej rozbrzmiewa w świecie, niż imiona wielkich uczonych i artystów, a nawet złodziejów i morderców.

Dotknę sprawy skromniejszej.

Doprawdy czasem trudno nie wierzyć w szczęście pewnych ludzi. W obecnem przesileniu ekonomicznem ucierpieli wszyscy, los jednak zaopiekował się tylko cukrownikami, tymi jego pieszczochami, którzy za lepszych czasów narzekali, gdy wypadło im 50% dywidendy. Stanęły lub zmniejszyły swą działalność fabryki, robotnicy pozostali bez pracy, kupcy zaczęli spadać w przepaść bankructw — echo tych klęsk odbijało się cicho. Dopiero kiedy cukier staniał, kiedy olbrzymie jego zapasy nie znajdowały odbytu, pisma, które nawet umiały stoicko pokryć swoje straty ze zmniejszonej prenumeraty, pociągnęły za sznur od wielkich dzwonów dla uderzenia w nie na gwałt. Bo zapisano w Zakonie naszym: nie będziesz ani jadł taniego chleba, ani spożywał taniego cukru. Wzruszone tym krzykiem i jękiem ministerium skarbu zwołało naradę strapionych poborców wysokiej dywidendy, zrobiło im ważne ulgi, wyznaczyło premia za wywóz, rozszerzyło kredyt itd. I znowu Fortuna obdarowała swoich ulubieńców szczególną dolą. Ale dawne zyski nie wróciły, pomimo stosowania rozmaitych szrub—a nawet życzliwości ognia, który tu i owdzie rozciął węzły mieczem pożarów. Zdawało się, że Opatrzność cukrowa wyczerpała wszystkie środki pomocy; tymczasem blada bogini jeszcze raz ożywiła się, bo w starej spiżarni wynalazła dla swych synków świeży podarek. Uśmiechnięcie się z tej pociechy, ale jeżeli ona powróci choć w części straconą dywidendę... Oto cukier ma być używany w budownictwie, jako przymieszka wzmacniająca... wapno. Jeszcze w przeszłym wieku obłężeni mieszkańcy Madrasu wystawili na prędce ściany ceglane, które przy rozbiorze 1859 r. wykazały nadzwyczajną spoistość. Z dokumentów, odnoszących się do tych ścian, wyśledzono, że użyty do niej cement jest mieszaniną wapna, piasku i mączki cukrowej. Przed kilku laty ogłoszono w Europie, że amerykanie w tym samym celu stosują melasę. Nie wiadomo tylko, jak wobec tego wynalazku zachowa się nasz, albo lepszy od naszego — mróz. W każdym razie jestto promyk jaśniejszej przyszłości dla tych, którzy mieli przeszłość tak świetlaną. Ostatecznie nawet biedacy na tem użytkowaniu cukru nie stracą, bo zawsze będą mogli obłamać gdzieś kawałek muru i osłodzić nim sobie herbatę lub kawę — wapno dodatnio zasila kości a piasek opadnie w szklance na dno. I o tem również nie należy zapominać, że gdy mularz wróci wieczorem do domu obryzgany, dzieci z przyjemnością go obliżą i bez wody oczyszczą. Ach, jak w tym pięknym świecie wszystko układa się coraz mądrzej!...

Opowiadano mi, że umiejętnie, z olbrzymim nakładem wiedzy i talentu prowadzony ruch antisemicki zrodził zamierzone skutki, mianowicie, żydzi, przekonywani ustawicznie, że są niezwalczoną potęgą, że ich wpływ sięga wszędzie, że trzymają społeczeństwo nasze w swych rękach, że sprężyny swoje zakładają pod każdy ważniejszy wypadek, uwierzyli w to wszystko i — naturalnie — bardzo zdumnieli. Już teraz nie widać między nimi głów opuszczonych, spojrzeń lękliwych, min kornych, przeciwnie — czoła dumnie podniesione, postawa imponująca, uśmiech wzgardliwy, zdaje się, że po Nalewkach i Franciszkańskiej spacerują nowożytni Radziwiłłowie i Wiśniowieccy. Ze zmianą jakaś w tym kierunku zaszła, wnosić można z rozwoju prasy hebrajskiej równoległym upadkowi polskiej. Niedawno jedyny organ, *Hacefira*, zamienił się na pismo codzienne; teraz słychać, że mają powstać dwa czy trzy nowe, które dogadzać będą temu obudzonemu w izraelitach poczuciu odrębności i siły. Szczepą nawet o pamiątkowym z ich strony albumie dla najpracowitszych w winnicy antisemickiej. Jednocześnie chodzi wieść, że ma powstać tygodnik, który, zachęcony takiem powodzeniem *a contrario*, dowodzić będzie, że żydzi jęczą w niewoli chrześcian, których nie pokonają wszystkie szacherki izraelskie i którzy pozostaną panami świata. To znowu posłuży do podniesienia ducha chrześciańskiego. Pogłoska wydaje mi się dosyć prawdopodobną, gdyż nieraz widziałem u nas takie rezultaty odwrotne; tak np. ile razy *Przegląd katolicki* potępił jakąś bezbożną książkę, w krótkim czasie wyczerpywał się cały jej nakład. Niektórzy wydawcy — wcale nie „pozytywiści“ — nadzwyczajnie boją się pochwał tego organu.

Jest wszakże na porządku dziennym jedna sprawa, w której można się spodziewać skutku nie na wspak. Zaznaczyłem wystąpienie pewnego obywatela poznańskiego w *Kuryerze warsz.* z obroną ofiarodawców ziemi polskiej niemcom. Zdawałoby się, że to wyskok bezpotomny; tymczasem — nie z obroną winowajców, ale z naganą dla prokuratorów i sędziów prasy warszawskiej wyskoczył *Dziennik poznański*. Zarzuca on jej: płytkość, nieznajomość rzeczy, machanie na oślep frazesami, ciche zadowolenie z nieszczęścia, osłanianie sobkostwa tutejszego, rozgrzeszanie go od wszelkiej roboty w dziale ratunku itd. itd. Aż serce w cholewy nam wpadło — jak się mówi w Poznaniu. Najwięcej chyba ja nabroiłem. Bo nietylko pieczętowałem patryotów, kładących się na zęby komisyi kolonizacyjnej, ale dowodziłem, że prasa nasza za zbyt gładką ręką po nich przesuwa. Mniemałem, że taka ohyda wymaga ostrzejszej chłosty. Tymczasem z *Dziennika poznańskiego* pada grom druzgocący i to łaskawe ramię. Ha, trudno, poświęcimy się teraz badaniu „okoliczności łagodzących“ i jako przysięgli wydajmy wyrok, skazujący naród na wypłatę dożywotnej zapomogi ofiarom „warunków“ i zabiegów komisyi niemieckiej. Do pewnego stopnia przeczuwam kanonizacyę tych męczenników. A zatem komenda: broń do nogi, ładunki ostre wyjąć, miecze do pochew schować, bo w Poznańskiem sprzedają ziemię nie wrogowie narodu, ale ci błogosławieni, którym wszystko za usprawiedliwienie służy: i potrzeba „ocalenia“ renty, i ciężkie warunki, i marnotrawstwo, i Paryż, i Monaco — powtarzam wszystko. Gdyby mnie Bóg tworzył i pytał, w jakie ciało ma włożyć moją duszę, odrzekłbym: w szlachecką, Stwórco, w szlachecką, bo cokolwiek zrobię złego, przynajmniej tu na ziemi policzonem mi nie będzie, a ponieważ z księdzem zawsze utrzymam zgodę, więc o niebo również będę spokojny.

To nie tak jak z „pozytywistami.“ Gdyby oni sprzedali tyle ziemi niemcom z „musu,“ już nie końmi, ale osłami rozerwanoby wszystkich na kawały.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Złodzieje i szkodnicy w Kieleckiem. — Chłopsko-psia solidarność. — Szkoły elementarne i nauczycielki. — Rabusie. — Troskliwość *Gazety lubelskiej* o „interesy miejscowe.“ — Nerwowość *Gazety radomskiej*. — Rolnik praktyczny. — Szlachta w słowach wieszcza i w rzeczywistości. — Dopełnienie niedokładnej statystyki.

Jakiś żółciowy badacz natury chłopskiej w stronach kieleckich jednem nadzwyczaj śmiałem machnięciem pióra rozwiązuje w *Wieku* zagadkę ekonomiczną: dla czego brak tam robotnika pomimo jego taniości? Bo „młodsza generacya chłopska“ znalazła inny sposób do życia — kradnie! Korespondent prócz wykrycia źródła choroby, podaje sposób jej usunięcia: „Konieczną i *jedynie* ukrócić mogącą te nadużycia rzeczą byłoby udzielanie najbliższej władzy policyjno-administracyjnej prawa *doraźnej kary...*“ Nie dziwię się wcale panu *Kaź. Las...* jak i wielu jego współbraciom wierzącym w „odrodzenie się“ ludu *jedynie* przez... „różdżki czarodziejskie,“ bo czyż istotnie nie wyprowadzi z cierpliwości najcierpliwszego takie zwyrodnienie chłopów, jak w Kieleckiem? Nie dość że sami nurzają się w mętach, lecz, o dziwy, demoralizują uczciwszy od rasy ludzkiej gatunek... psi! Nikt może nie da wiary, a przecież tak jest. Psy w Kieleckiem — to wspólnicy swych chlebodawców złodziejów. Ta „najniższa klasa“ posiada jeszcze tyle siły, że zdolna jest „bezrozumne“ stworzenia spodlić. Rezultat świetny cierpliwości chłopskiej, bo oto „złodzieje i szkodnicy nocni biorą z sobą psy w pole lub na wyprawę po cudze dobro tak przyuczone, że te szczekaniem o zbliżającym się nieprzyjacielu ostrzegają.“ Wątpię, czy wobec takiej chłopsko-psiej solidarności archanielska opieka, zalecana przez korespondenta, podziałałaby skutecznie. Szkoda, że autorowi listu przy łatwości pomysłów nie nasunął się inny, dający możność nietylko zabezpieczenia „dobra dworskiego,“ lecz moralnego odkupienia zwyrodniconych. Dwór zyskałby na tem, a i Kuba nie wypasałby nocą Maciejowi koniczyny, a Maciej za karę nie kosiłby Kubie innej nocy niedojrzałego jęczmienia. Jeśli wątły moralnie kmieć może ujemnie oddziaływać na twardy psi charakter, to dla czegoż mocny na duchu szlachcic nie może wpłynąć dodatnio na giętką naturę chłopa? Czekajmy, aż korespondent *Wieku* rozwiąże nam i tę zagadkę. Tymczasem chodźmy tam, gdzie nie słowa, ale czyn mówi. W pow. nowo-aleksandryjskim (puławskim) prawie wszystkie posady w szkołach elementarnych zajęte są przez kobiety. Najkorzystniej uposażona we wsi Wlostowice: pensya roczna wynosi 300 rs., prócz tego zarząd gminy daje od siebie 20 korcy „ordynaryi“ i 22 morgi łąk i ziemi ornej. Hojność ta datuje się jeszcze od czasów księżny Izabeli Czartoryskiej. Najlepiej jest prowadzona szkoła we wsi Gołąb. Przez lat kilkanaście kierowały nią dwie kobiety z wyższem wykształceniem (jedna skończyła puławski instytut panien). Za nędzne wynagrodzenie pracowały szczerze nad oświatą dziatwy kmiecej, pogrzebawszy szerszą wiedzę, którą mogłyby korzystniej dla siebie zużytkować. Nie poprzestając na określonym z góry obowiązku, wieczorami uczyły czytać i pisać poważnych gospodarzów, tudzież dorastających chłopaków. Cierpliwość niewieścia bywa czasem istotną *czarodziejką*. Wszakże gdy jej kto nadużyje, wybuchnie skargą... bezowocną. Mieć towarzysza pielgrzymki małżeńskiej, dotkniętego chorobą mlecza pacierzowego, nie należy do rozkoszy. Pani M. takiego męża z kuracyi w Warszawie przewoziła przez Lublin i dla wypoczynku zatrzymała się w hotelu „Victoria,“ gdzie chory umarł nagle. Wdowie przysłano rachunek rs. 62 kop. 50 za *trzy doby* pobytu w numerze. Wchodziły tu przymusowo sprzedane: pościel, materac, poduszki, kołdra, które używał zmarły, za odmalowanie pokoju *dwadzieścia rubli*. Obdarta tym rachunkiem kobieta, zakołatała do opinii publicznej za pośrednictwem *Gaz. lubelskiej*, która umieściła list „w imię bezstronności,“ obwarowawszy się mocno z przodu i z tyłu, ażeby się nie narazić ujawnieniem łotrostwa. Żeby zaś wilk był syty i owca cała, *chętnie* otworzyła swe zanadto gościnne łamy właścicielowi hotelu, zapraszając go w przypisku do „wyświetlenia“ sprawy. Jakoż wyświetlił... swym cynizmem: podał szczegółową cenę pościeli (dobrze wysłużonej setkom gości) wyższą od pobieranej w sklepach za nowy towar. Za odmalowanie pokoju 20 rubli, „dla tego, że malarz Szyfman bierze 25.“ Gdy się do tego doda 20 dni porządkowania i wietrzenia, to się okaże, „że hotel nietylko żadnego in-

teresu na wdowie nic zrobił, ale jeszcze ponosi stratę *kilkudziesięciu* rubli.“ Uczynił zaś to „ze względów sanitarnych“ i dla tego, że wszystkie miasta europejskie to samo robią. Na zakończenie przysparza sobie straty ofiarowaniem pięciu rubli na biednych, „prosząc Boga, aby go na przyszłość uchronił od *dzikich* i *bezzasadnych* pretensyj.“ Można *Gaz. lubelskiej* przyklasnąć za tak serdeczne popieranie „interesów miejscowych.“ Prasa prowincyonalna jest u nas w tak smutnych warunkach, że musi nieraz przed wytartem czołem własne zginać, bo... żal stracić abonenta.

Zachowanie się właściciela czy zarządu „Victoryi“ nazwałem po imieniu — *cynizmem*, zapomniawszy na chwilę, iż ten wyraz ściągnął na moją głowę grad pocisków. Poprzednio nazwałem również po imieniu zachęcanie *Gaz. radomskiej* do reklamowania się w niej wszelkich zakładów tamecznych. „Wyrażenie *cynizm*, jako wprost *karczemne* (?!) zaszczytu *Prawdzie* ani Drogomirowi nie przynosi.“ Czyżby szanowne „konsorcyum“ redakcyi pisma nerwowego zatraciło zdolność odróżniania wyrazów *salonowych* od *karczemnych*? Zresztą nie znam karczem radomskich, więc nie śmiem powątpiewać o kompetencyi gazety. Tak straszny zarzut jak to, że *kiełbaśnik* Romano*wicz* nie jest *masażystą* Romanow*skim*, nie zmieni samej istoty rzeczy. W zamian za uwagi i pomawianie mię o nieuczciwość, radzę *Gaz. radomskiej* w imię patryotyzmu mieć litość nad językiem ojczystym, nie gwałcić go takim wyrazem jak *masarz*. Pismo to składa broń, nie chcąc walczyć z nami, gdyż nie posiada w swym słowniku naszych wyrażeń. Ubogi to zaprawdę musi być słownik w wyrazy... przyzwoite.

Z bibuły zadrukowanej z przyjemnością przenoszę wzrok na pola pokryte zbożem o pełnych kłosach. Gdzie bieda? gdzie ruina? Wszak to bogactwo, dostatek w progi rolnika wejdzie z urodzajem. Czy wszędzie? Zgadnij z kłosów smutnie pochylonych. Płaczą obfitem ziarnem, „na pniu“ sprzedane obcym handlarzom. Targowano się o nie, gdy jeszcze runią były. Pocieszajmy się! Są łany, nad któremi chociaż się duch herbów i mitry nie unosi, tchnienie spokoju i pewności panuje. Skromny rolnik, pracujący z początku na cudzych zagonach jako dzierżawca, teraz jest dziedzicem bez wierzycielów i lichwiarzów. Posłuchajmy, co ten człowiek praktyczny odpowiada jednemu z literatów warszawskich, na zapytanie: „coby się stało, gdyby ceny zboża, dzisiaj średnie, spadły? „Spadek tych cen jest bardzo możliwy, ale nie dojdzie nigdy tak nizko, ażeby uniemożliwił produkcyę ziarna. Choćby ceny dzisiejsze utraciły duży procent, nie będą one tak małe, aby rolnikowi nie opłaciły pracy, jeżeli nie potrzebuje własnego zarobku oddawać lichwiarzom. Dzisiaj, względnie, są one jeszcze bardzo wysokie, bo rolnik, który płaci z nich po kilkanaście procentów lichwie, nie ma prawa mówić o ich nizkości. A są przecież i tacy, co płacą po kilkadziesiąt. Dla tych najwyższe nawet ceny ratunkiem być nie mogą.“ Ten, co powyższe poglądy praktyczno-ekonomiczne wygłosił, dorabiał się wtedy, gdy ceny zboża stały najniższe. Więc dyabeł nie jest jeszcze tak straszny, jak go malują. Można istnieć na roli nie pozbywając się jej. Zdaje mi się, że przyjdzie czas, gdy pogardzani „dorobkowicze“ zapanują, a „chluba naszego narodu“ pójdzie... na dorobek z marzeniem, by jej synowie stali się z czasem... dorobkowiczami. Obym był kłamcą! Wszak szkoda tej potęgi co miała być „ludu dziś kapłanem,“ co:

Dzierży w ręku moc ofiary,
Gróźb nie lęka się, ni kary..
Wie się ona przeznaczoną
Do noszenia tu korony!
Lecz jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony!..
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez *drugich podnoszenie...*

Niechby tylko cząstka myśli wieszcza z arystokracyi ożyła w czynie, choćby w postaci nieco zmienionej: Nie spychać *siebie samych* w dół. Iść przez *siebie samych* podnoszenie.

Kto uważnie przejrzy statystykę własności ziemskiej w naszym kraju, pozostającej w rękach cudzoziemców, ucieszy się nie znalazłszy powiatu jędrzejowskiego. Zatem tam jedna wiara i jeden duch panuje: „z szlachtą polską polski lud,“ pomimo bliskiej granicy z plemieniem wrogiem... Ktoś lubiący prawdę przerywa niemiłosiernie pajęczą tkankę złudzenia: w powiecie jędrzejowskim leżą piękne dobra Krzelów, własność p. Lauterbacha (niemca) poddanego saskiego, mają obszaru do 7,000 morgów. Wieś Skroniów w większej połowie przez kolonistów z pod Magdeburga zamieszkała i wiele innych. Wogóle w rękach niemieckich znajduje się tam około 15,000 morgów.

Drogomir.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Uniwersytet warszawski z początkiem przyszłego roku akademickiego ulegnie przekształceniu. Niezależnie od ogólnej reformy mają zajść zmiany na wydziale prawnym w celu zbliżenia go do takichże wydziałów w Cesarstwie. Mają być usunięte katedry ogólnego prawa państwowego i historyi prawodawstw słowiańskich. Prof. Zygiel, który dotąd ten ostatni przedmiot wykładał, obejmie katedrę encyklopedyi nauk prawnych i politycznych. Tymczasem dla przygotowania się do wykładu wyjedzie za granicę. Następnie, ponieważ kurs historyi prawa rosyjskiego został od roku już rozszerzony, obecnie więc liczba studentów na nim pomnoży drugorocznymi. Słuchanie obowiązkowe drugorzędnych przedmiotów, historyi powszechnej, historyi Rosyi itd. ma być zniesione. Od wakacyj katedrę prawa skarbowego obejmie zamianowany przed rokiem na profesora nadzwyczajnego p. Remeszkiewicz, b. starszy nauczyciel szkoły powiatowej. Na katedrę procedury cywilnej od dawna przez prof. Okolskiego zastępczo zajmowaną, został zamianowany dziekan uniw. odeskiego i prof. prawa rzymskiego p. Azarewicz.

Wystawy. Staraniem Muzeum przemysłowo-rolniczego urządzoną zostanie w jesieni r. b. wystawa tkacka w połączeniu z wystawą przedmiotów artystycznych, rzemieślniczych i przemysłowych. Program obejmuje następujące działy: 1) Przemysł bawełniany (systemy bielenia, farbowania i drukowania materyj, wzory i rysunki tkanin), rysunki i modele machin i urządzeń fabrycznych z podaniem ilości produkcyi i rozwoju przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskiem. 2) Przemysł wełniany obejmuje wszelkie sukna, korty i inne tkaniny z wełny. 3) Przemysł lniany (płótna, tkaniny z lnu surowego i bielonego). 4) Przemysł jedwabny: tkaniny z jedwabiu (wyrób krajowy). 5) Wyroby zakładów pomocniczych tkackich (farbiarnie, apertury, drukarnie tkanin). Wystawa przedmiotów artystycznych obejmie wszelkiego rodzaju wyroby rzemieślnicze i przemysłowe, wykonane artystycznie.

— Wystawa nasion odbędzie się we wrześniu r. b. Między innemi umieszczone będą nasiona zbóż i wogóle roślin, mających zastosowanie w gospodarstwach rolnych.

„Sprawozdania meteorologiczne,“ wydawane przez sekcyę II Tow. przemysłu i handlu przestały wychodzić z powodu braku odpowiednich środków.

Dr. Talko, okulista, starszy ordynator warszawskiego szpitala wojskowego, mianowany został lekarzem dywizyi piechoty z miejscem zamieszkania w Jarosławiu nad Wołgą.

Studenci z uniwersytetów (a szczególniej warszawskiego) do Akademii wojenno-medycznej nie mogą być przyjmowani w r. b. z powodu braku miejsca.

Prośby kandydatów o przyjęcie w poczet studentów uniwersytetu warszawskiego są już przyjmowane. Ostateczny termin wnoszenia próśb upływa w d. 22 b. m. (n. s.). Liczbę nowowstępujących studentów wyznania mojżeszowego ograniczono na wszystkich wydziałach do 10% ogólnej sumy.

Koszt wybudowania kolei żelaznej Siedlecko-Malkińskiej wyniósł 2,878,000 rs., Brzesko-Chełmskiej— 3,166,000 rs.

Bibilografia Powiastka Okońskiego *Chawa Rubin* przetłomaczoną została na język hebrajski.

— *Gazeta lwowska* drukuje nową powieść Z. Kaczkowskiego „Olbrachtowi rycerze.“

Pożar. Sasów w Galicyi zgorzał ze szczętem.

Do uniwersytetu petersburskiego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli kurs ze świadectwem dojrzałości w gimnazyach okręgu petersburskiego i których dobre prowadzenie się, przekonania (błagonadiożnost'), zaświadczone będą przez władzę gimnazyalną. Osoby skądinąd ze świadectwem dojrzałości mogą być przyjmowane tylko wtedy, jeśli poprzednio kształciły się w jakim zakładzie w guberniach okręgu petersburskiego lub zamieszkiwały w pomienionych miejscowościach. Z liczby uczniów innych gimnazyów mogą być przyjmowani kandydaci, których rodzice, krewni lub osoby zastępujące ich miejsce stale zamieszkują w Petersburgu, przyczem osoby wzmiankowane winny złożyć deklaracyą, iż czuwać będą nad studentem (ten musi w takim razie u nich mieszkać). Przyjmowanie młodzieży do uniwersytetu petersburskiego z innych uniwersytetów lub równych im zakładów naukowych, może być dozwolonem tylko wobec ważnych okoliczności rodzinnych i w tym tylko wypadku, jeżeli rodzice, krewni, lub osoby zastępujące ich miejsce, zobowiążą się piśmiennie czuwać nad studentem, który winien bezwarunkowo zamieszkać u nich. Starozakonni przyjmowani będą tylko w liczbie nie przenoszącej 30% ogółu studentów. Opłata za naukę pobierana będzie od sierpnia r. b. 25 rs. za każde półrocze; za lekcye, przeznaczona na honorarya dla profesorów, pozostaje taż sama dla studentów wszystkich semestrów. Ci, którzy zapisali się przed sierpniem, wnoszą dawną opłatę 5 rs. na korzyść uniwersytetu.

Nowe przepisy o konkursach na uzyskanie stypendyów w uniwersytetach i o nadzorze nad zajęciem stypendystów opracowane zostały w ministeryum oświaty. Każdy student, starający się po raz pierwszy o stypendyum, winien do 9 września podać prośbę z dołączeniem wymaganego świadectwa o swej niezamożności na ręce inspektora, który wraz z opinią doręcza je dziekanowi właściwych wydziałów. Listę kandydatów dziekan przedstawia następnie na najbliższej sesyi wydziałowej, gdzie wybrani polecani zostają szczególnej uwadze profesorów, którym też winni się przedstawić w godzinach na to przeznaczonych. Takież samo polecenie co do kondulty studentów otrzymuje inspekcya. Rezultaty podobnego nadzoru w ciągu półrocza jesiennego, a następnie wiosennego, jak również dane, na których opiera się opinia o studentach, winny być komunikowane dziekanowi. Na tej podstawie, tudzież na mocy zdania dziekana i inspektora, jako osób głównie odpowiedzialnych, wydział ogłasza 1 kwietnia listę dopuszczanych do konkursu. Obejmuje on prace naukowe wyznaczone przez fakultet i specyalny egzamin ustny. Sprawozdania o pracach konkursowych przedstawiają wybrani do tego profesorowie na sesyi na początku półrocza jesiennego. Egzamin ustny odbywa się z przedmiotów, z których wybrane zostały tematy do prac piśmiennych i ma na celu ostateczną ocenę kandydata, poczem dopiero wydział decyduje o przyznaniu stypendyum.

W Lozannie antykwaryusz Ludolf ogłasza, że ma do sprzedania rozmaite drobiazgi po Kraszewskim.

Krawcy warszawscy chcąc się zabezpieczyć przed niesumiennymi klientami, postanowili ostrzegać się wzajemnie. Urząd starszych zgromadzenia rozesłał wszystkim członkom drukowane tabelki dla notowania nazwisk klientów, ich stanu majątkowego lub sposobu zarobkowania, miejsca zamieszkania itd. W urzędzie starszych zaprowadzona będzie księga z nazwiskami nierzetelnych.

Główny zarząd poczt i telegrafów zajął się opracowaniem projektu zaprowadzenia przekazów pocztowych. Wysyłający pieniądze będą wnosili do kantoru pocztowego potrzebną kwotę z dołączeniem adresu odbiorcy, któremu kantor od siebie kwotę należną doręczy.

Zjazd lekarzów z całego państwa odbędzie się w Moskwie w jesieni r. b. celem omówienia ważnych kwestyj z dziedziny hygieny miast.

Spółka kapitalistów francuskich podjęła się na żądanie rządu rosyjskiego nawodnienia stepów szyrabskich w kraju Zakaukazkim. Przedstawicielem spółki jest inż. Boulanger, brat b. ministra wojny.

Nafta. W okolicach miasteczka Stepania w pow. kaniowskim gub. kijowskiej dostrzeżono, jak donosi *Kijewlanin*, ślady źródeł nafty.

Upały w Ameryce Północnej w ostatnich dniach dochodziły do 38 stopni Celsyusza. W Filadelfii przy 30 stopniach gorąca, 63 osoby padły porażone na ulicy, z tej liczby 43 zmarły.

Pasteur został jednogłośnie mianowany sekretarzem francuskiej Akademii nauk. Stanowisko to zajmował dotychczas prof. Vulpian.

Wynalazek. *New-York Herald* donosi, że Edison wynalazł nowy przyrząd do przesyłania depesz z jednego statku na drugi. Odbyte próby dały pomyślne rezultaty.

Zmarli. Jan Hanusz w Paryżu, językoznawca i slawista. Ur. w Samborzu 1857 r. Szkoły skończył w Stanisławowie o własnych siłach. Na uniwersytecie lwowskim studyował lingwistykę. Dalsze prace specyalne prowadził pod kierunkiem Miklosicza w Wiedniu, poświęcając się głównie sanskrytowi, za pomocą którego wykazał wiele nowych zasad służących do rozwiązania zawiłości w gramatyce i głosowni słowiańskich narzeczy. Doktoryzował się w Berlinie, egzamin nauczycielski złożył w Krakowie. W r. 1884 powołany na docenturę do wszechnicy wiedeńskiej, wykładał tam sanskryt. Napisał kilka rozpraw specyalnych po niemiecku.

— Dr Mieczysław Bochenek, ekonomista, docent uniwersytetu jagiellońskiego. Ur. w Krakowie 1846 r. Ważniejsze prace jego: „Stanowisko państwa wobec kolei żelaznych z uwzględnieniem stosunków państwowych, zachodzących w Austryi.“ „Kredyt jako wynik ekonomicznego rozwoju społeczeństwa.“ Wykłady jego ekonomii politycznej wyszły w osobnej odbitce.

— Józef Mikołaj Wiślicki, ur. w Olkuskiem 1805 r. niegdyś popularny powieściopisarz. Ważniejsze utwory: „Starosta Holsztyński,“ „Zborowscy,“ „Pani Orzelska,“ wreszcie „Opis Król. Polskiego“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. M. Pierwszego listu nie odebraliśmy. Dwie tylko książki w tym przedmiocie polecić możemy: Spencera i Baina.

P. B. w Kolusz, Dopóki przewodnik dla samouków, którego ułożenie z wielu względów jest bardzo trudnem, nie odpowie choć w części naszym zamiarom, nie wydamy go, bo fuszerek mnożyć nie chcemy. Mamy nadzieję przygotować go wkrótce. Co do życiorysów, doczeka Pan jeszcze paru. Ogłoszenie o dodatku na ostatniej stronicy powinno Pana zadowolić.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Pragnący otrzymać oprawne egzemplarze dzieła Morgana, dopłacają kop. 40.

Sprostowanie. Str. 369, kol. 1, w. 9, zamiast „królestwo *bon*,“ czyt. „królestwo *boże*.“

Ogłoszenia.

Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 rs. 2.

Chmielowski Piotr dr: Autorki Polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Kramsztyk Stanisław: O postaci i ciężarze ziemi, str. 93, kop. 60.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki): Szkice i Obrazki, tomów **cztery** z portretem autora. Cena rs. 5. W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław: Drobna Szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno społeczne, str. 66, kop. 60.

Spencer Herbert: Zasady etyki, z 3-go wydadania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310, rs. 2.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274. Cena rs. 1 kop. 80.

Biuro i ekspedycya **Spółki Nakładowej**: Warszawa, Złota 23.

Wydawnictwa „Prawdy.“

1) Pypin: **Kwestya polska** . . . . rs. 1

2) J. Brandes: **Główne prądy literatury XIX w.**

Tom I. Literatura emigrantów. Szkoła romantyczna w Niemczech rs. 1 k. 50
„ II. Literatura niemiecka — ciąg dalszy . . . . „ 1 „ 50
„ III. Rewolucya. Zasada powagi, Restauracya . . . . . . „ 1 „ 50
„ IV. Naturalizm w Anglii. Wordsworth, Coleridge, Walter-Scott, Keats, Moore, Shelley, Byron . . . . „ 2 „ —

3) **Ekonomia polityczna** według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona . . . . rs. 3

4) L. Liard: **Logika** . . . . . . „ 1

5) A. Espinas: **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii.

Autor przedstawia ustroje życia zbiorowego śród zwierząt, dostarczając niezmiernie ciekawych objaśnień stosunków ludzkich.

Cena . . . . rs. 3

UWAGA. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**. Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

6) E. Taylor: **Zmyślność i moralność zwierząt**

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w oprawie) . . . . rs. 2 k. —
„ dla abonentów *Prawdy* . „ 1 „ 50

7) L. H. Morgan: **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. B.

Rozwój inteligencyi. — Rozwój idei rządu. — Rozwój idei rodziny. — Rozwój idei własności.

Cena . . . . rs. 4 k. —
„ dla abonentow *Prawdy* „ 3 „ —
z przesyłką pocztową „ 3 „ 50

8) J. Barni i A. Krzyżanowski: **Męczennicy myśli** (w oprawie) . „ 1 „ —

9) A. Świętochowski: **O powstawaniu praw moralnych** . . . „ 1 „ 50

10) W. Okoński: **Dramaty** (Artea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) . „ 1 „ —

11) — **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko . . . . „ — „ 50

12) — **Klemens Boruta**, powieść „ — „ 40

UWAGA. Abonenci, którzy prenumerowali *Prawdę* przez **cały** rok 1887, otrzymają w grudniu, oprócz zwykłego dodatku kwartalnego, dodatek nadzwyczajny, pierwszą część (25 arkuszy druku) dzieła **Historya wieku XIX**; ci zaś, którzy będą prenumeratorami przez półrocze pierwsze roku następnego, otrzymają w czerwcu resztę tegoż dzieła (ark. 15).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Іюля 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Ś...ochowski.